ROK XII Lipiec—Sierpień 1938 NR 7-8

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



MATKA BOSKA SZKAPLERZNA

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red. O. Bernard od Matki Bożej.



Do M. B. Ostrobramskiej

Módl się za nami. Nie jesteśmy godni
jednej przeczystej Twoich oczu łzy,
tłum zapłakanych i smutnych przechodni
na świecie szarym i smutnym jak my.

Bo niezliczone, Pani, nasze winy,
jak ziarna piasku na dnie sinych mórz
i jako gwiazdy niebieskiej głębiny —
a my się modlić nie umiemy już.

Zapominamy w powszednim zamęcie,
że Ty u Bramy naszej trzymasz straż,
na wszystkie bóle masz ciche zaklęcie
i wszystkie nędze po imieniu znasz...

Uciszaj Matko, wichury i swary,
szatańską pychę hardych myśli krusz
błogosławieństwem oddalaj pożary
od naszych domów i od naszych dusz.

A serca nasze, w jedno zestrzelone,
ku Tobie wzbite w złoty ognia słup —
tę rozmodloną naszych serc koronę
złożoną kornie u Twych Świętych stóp —

przyjm miłościwie Królowo Aniołów,
jak uzbierany Twój na ziemi plon,
i zanieś, Jasna, ten serdeczny połów
przed Twego Syna szafirowy tron.

Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska



Matka Najśw. — Królowa Szkaplerza św.

Królowa Karmelu — Królowa Apostołów

Dziś, w dobie zmagań się wiary z niedowiarstwem i skrajnym ateizmem, zasad i moralności chrześcijańskiej, z pogańskim kultem ciała i wyuzdaniem zmysłowym — bardziej niż kiedyindziej potrzeba nam apostołów, mężów Bożych, wołających za św. Janem Chrzcicielem: *„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego“.*

Ojciec św. Pius XI rzucił przed laty już myśl apostolstwa świeckiego i wzywa każdego katolika do pracy: *„a wy, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“* — bo: *„żniwo wielkie, ale robotników mało“.*

Głos Namiestnika Chrystusowego brzmi po całej ziemi i każda dusza uświadomionego katolika bierze go sobie do serca.

Gorliwie sluchają wezwania Ojca św. Zakony, które wyłącznej służbie Bożej życie swe oddały.

Różny jest zakres ich prac i różne drogi, którymi jednak wszystkie zmierzają do jedynego celu: *szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.*

Jednych praca jest zewnętrzna i bardziej widoczna dla ogółu, innych życie spala się również dla Boga i Jego chwały, ale nie rozgłośnie i nie widocznie, jak mała lampka przed Tabernaculum. Tych życie jest *„ukryte z Chrystusem w Bogu“.*

Większości dzisiejszych katolików wydaje się, że, ten tylko idzie za głosem Ojca św., kto, czynnie pracuje w Akcji Katolickiej.

Taki pogląd wypływa z nieznajomości życia wewnętrznego i jego wartości, jako też ze zbyt ciasnego pojęcia o Apostolstwie. Apostoł to nie tylko ten, który naucza prawa Bożego, odpiera słownie lub na piśmie zarzuty przeciwne wierze — ale to przede wszystkim ten, kto *zyskuje dla Boga* dusze ludzkie, ofiarą, przykładem i modlitwą i w ten sposób szerzy Królestwo Boże na ziemi.

Apostolstwo Matki Najśw.

Taką Apostołką była Najśw. Panna Maryja.

Ona nie uczyła głoszeniem Ewangelii, nie spełniała żadnych głośnych uczynków miłosierdzia, nie brała widzialnie udziału w organizowaniu Kościoła Chrystusowego, choć to było najnowsze dzieło Jej Syna.

A jednak Kościół Ją nazwał: „Królową Apostołów". Bo Jej Apostolstwo było najwyższe i najszczytniejsze: wychowała w Swym Sercu i Swym staraniem Jezusa i dała Go światu, żeby On działał.

Cicha od młodości, piękna i czysta, wierna i roztropna, najczulsza Matka Jezusa-Dzieciny, Jezusa-Nauczyciela i Jezusa-Ofiary, dopełniła Swego dzieła Apostolskiego stojąc pod Krzyżem, jako Matka Najboleśniejsza i odchodząc stamtąd, jako Matka całej ludzkości.

Po Swym Wniebowzięciu stała się „Matką Przedziwną" w Swej mocy i wpływie na dusze ludzkie. Z woli Bożej roztacza szczególniejszą opiekę nad duszami wybranymi i odziewa je, jako znakiem zewnętrznym Swej miłości — Szkaplerzem Świętym. I odtąd te Dzieci Jej: synowie i córki Karmelu mają iść przez życie nie inną drogą, jak *cichą, ukrytą, miłosną i ofiarną drogą Maryi Apostołki.*

Miłość — źródłem apostolstwa

Szkaplerz św., z rąk Maryi otrzymany, to znak przynależności i podobieństwa do Tej, której posłannictwem było dać Światu Zbawiciela.

Jeśli więc kto Jej sukienką jest odziany, to musi żyć jak Ona i szerzyć Królestwo Boże na ziemi przez wzrost nieustanny łaski Bożej w duszy.

Cały wybrany szczególnie przez Maryję Zakon Karmelitański nie inaczej ma pracować, jak dążąc do najwyższej doskonałości przez opróżnienie serca, myśli i woli ze wszystkiego, co nie jest Bogiem.

Słusznie św. Teresa od Dziec. Jezus powiedziała, że dusza karmelitańska musi być w Kościele Chrystusowym *sercem,* bo za wszystkich jego członków musi bezustannie kochać i wielbić Boga; musi też być tym ubogim, pracowitym, ale świetlanym domkiem Nazaretu, w którym wzrośnie Jezus i z którego wyjdzie, gdy *„przyjdzie Jego godzina“* na świat, by go leczyć, nawracać, pocieszać i uświęcać.

By dusze mogły to osiągnąć Matka Najśw. otacza je szczególną opieką.

Szkaplerz Św. jest nie tylko zewnętrzną oznaką przynależności do Zakonu Maryi, ale rękojmią światła i opieki Matki Najświętszej, która wielokrotnie obiecywała w szczególniejszy sposób czuwać nad swymi dziećmi za życia i po śmierci.

Szkaplerz broni przed natarczywością szatana, wzmacnia do walki z naturą i ponadto łączy w niewidzialny sposób ze Sobą wszystkie dusze, tą suknią Maryi odziane, tak że zasługi i prace jednych, przechodzą na wszystkich potrzebujących pomocy.

A wszystkiego tego powodem i przyczyną jest opieka cudowna Matki Boskiej Szkaplerznej.

Potęga w cichej ofierze

Jej Apostolstwo i wpływ na dusze ludzkie jest olbrzymi, choć go ludzie nie chcą widzieć lub dostrzec nie umieją. Wszystkie najdrobniejsze poruszenia miłosne serc naszych ku Bogu, pragnienia ofiary, posłuszeństwo chętne woli Bożej i chęć szerzenia Królestwa Bożego na ziemi — nie kto inny nam wyprasza, jak nasza Matka i Królowa Karmelu.

Bo Maryja jest nie tylko najmiłosierniejszą, ale i *najwierniejszą.* Jeśli raz obiecała czuwać nad Swymi dziećmi, to słowa dotrzymuje. A dusza idąca za natchnieniem Maryi i pilnie słuchająca Jej głosu, staje się coraz podobniejszą do Niej i Jezus chętnie w niej mieszka.

Aż przyjdzie czas, gdy taka dusza nie tylko bezpośrednio po Komunii św. będzie mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej, ale Bóg w niej mieszkać i przez nią *działać będzie zawsze.*

Wtedy poniesie Go ona w świat, między ludzi w sercu, myślach i słowach wszędzie tam, gdzie to będzie potrzebne i gdzie jej Bóg iść każe.

Św. Matka Teresa zreformowała Karmel, by zwalczyć herezje, a do tej trudnej walki stanęli Jej Synowie i córki z orężem modlitwy i pokuty w dłoni.

I dziś nam trzeba żołnierzy do walki z laicyzmem i bezbożnictwem. Nie wystarczą ci, co słowem i piórem tylko walczą. Trzeba nam znów, jak w średnich wiekach, całych zastępów dusz ofiarnych, któreby wynagradzały Bogu za zbrodnie i wymadlały łaski nawrócenia.

Takimi apostołami będą dziś znów dusze karmelitańskie, a w szczególności te, które Szkaplerzem Św. odziane, w świecie i z ludźmi z woli Bożej żyją.

Przed trzecim zakonem Karmelu otwarło się pole działania: *wnieść* w rodziny, w zbiorowiska ludzkie Jezusa i złożone u Jego Boskich stóp życie modlitwy i pokuty. To jest najaktualniejsze Apostolstwo: *pokryć wszystkie zbrodnie ludzkie, odstępstwa i obojętności — ogromną, czystą miłością Bożą.* Dać za świat całą miłość, stać się Sercem w Kościele, a wtedy Bóg odpłaci miłością, którą ześle na ziemię za pośrednictwem Swej Matki Najśw.

S. Teresa III zak. karm.

Przywileje Szkaplerza Św.

Bulla Sobotnia

Wylewając w gorących błaganiach swą duszę u stóp Niebios Królowej, Jan XXII, papież, w kornej postawie trwał pogrążony na modlitwie. Wołał o pomoc dla Łodzi Piotrowej, miotanej straszliwą burzą. Żebrał o ratunek dla swych owieczek w rozterce. Prosił o litość i miłosierdzie Tę, Którą zwiemy nie daremnie Matką litości i miłosierdzia.

Niebo nie pozostało głuche na takie wołania.

Głos modlącego się Papieża dotarł do stóp tronu Bogarodzicy — owszem — zniewolił Ją, by zwróciła na niego miłosierne Swe oczy, by zstąpiła ku niemu z słowem łaski, dobroci i pokoju.

Lecz któż lepiej odda tę wzruszającą scenę, ten moment, tak głęboko zapisany w dziejach Zakonu, a głębiej jeszcze w sercach jego dzieci, jak nie Papież, którego Najświętsza Dziewica Swą wizją zaszczycić raczyła?

Oto słowa przecennego dokumentu, wyrażone przez Ojca Chrześcijaństwa, skierowane do całego Kościoła katolickiego a przede wszystkim do nas, szczęśliwych dzieci Karmelu:

,,Jan Biskup, sługa sług Bożych, wszystkim i poszczególnym wiernym Chrześcijanom, tak obecnym jak przyszłym, którzy te listy czytać będą pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

,,Podobnie jak na świętym wzgórzu raju daje się słyszeć tak słodka i rozkoszna harmonia aniołów w śpiewie wizji, gdy kontemplując Jezusa, zjednoczonego z Bóstwem Ojcowskim, mówiącego: ja i Ojciec jedno jesteśmy, i kto widzi Mnie, widzi i Ojca mego i jako chór anielski nie przestaje mówić: Święty, Święty, Święty, tak i Zgromadzenie niebieskie nie przestaje wysławiać najdostojniejszej Dziewicy, słowami: Dziewico, Dziewico, Dziewico, bądź zwierciadłem naszym, zarówno i wzorem. Obdarzoną jest bowiem darem łask, jak śpiewa Kościół święty: Pełna łaski i Matką Miłosierdzia.

Tym cię wsławiła Góra Zakonu Karmelu, wznosząc śpiewy i tę Rodzicielkę łask wychwalając i mówiąc: Witaj Królowo Matko Miłosierdzia i Nadziejo nasza!

Kiedym tak na klęczkach błagał, ukazała mi się Dziewica Karmelitańska [3]), przemawiając, co następuje:

O Janie, Janie, Namiestniku mego ukochanego Syna, jako Cię wybawię od Twego Przeciwnika [4]) czynię cię Papieżem i zastępcą mego Syna mocą uroczystego daru, który wstawiennictwem mych błagań u najsłodszego Syna mego uprosiłam i łaskawie otrzymałam — tak i Ty, łaskę i pełne zatwierdzenie memu świętemu i oddanemu Zakonowi Karmelitów, poczętemu przez Eliasza i Elizeusza na Górze Karmelu, udzielić powinieneś. Jako prawdziwy Syna mego Namiestnik, masz na ziemi przyzwolić na to, co w niebie postanowił i rozporządził Syn: że każdy, składający profesję, jeśli zachowa i nienaruszoną utrzyma Regułę, przez sługę mego Alberta, Patriarchę nadaną i przez mego ukochanego Syna Inocentego zatwierdzoną, i kto wytrwa [5]) w świętym posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, lub kto wstąpi do świętego Zakonu zbawiony będzie [6]); I jeśli inni [7]), z pobudki nabożeństwa, wstąpią do Św. Zakonu, nosząc znak św. habitu [8]), zowią się współbraćmi i współsiostrami pomienionego mego Zakonu, uwolnieni i rozgrzeszeni będą z trzeciej [9]) części swoich grzechów, począwszy od dnia ich wstąpienia do tegoż Zakonu, jeśli obiecują zachować czystość [10]) — w wdowieństwie, dziewictwo w panieństwie, czystości małżeńskiej w stanie zamężnym, jak tego nakazuje św. Matka Kościół. Bracia profesi wspominanego Zakonu otrzymują odpuszczenie kary i winy [11]) a gdy po zejściu dostaną się do czyśćca, Ja Matka łaskawie zstąpię [12] w sobotę po ich śmierci (do czyśćca) i których zastanę w czyśćcu, wyzwolę i na górę świętą życia wiekuistego zaprowadzę [13]).



Matka Boska Szkaplerzna
(obraz z XV wieku)

Prawdą jest, że ci współbracia i współsiostry obowiązani są odmawiać Godziny Kanoniczne[11]) (Brewiarz), w sposób odpowiedni, według Reguły, dąnej przez Alberta; którzy zaś nie są obeznani, zachować winni życie postne w dnie, w których Kościół św. to nakazuje, chyba, że potrzeba niektórym stanie na przeszkodzie. W środę i sobotę mają się wstrzymać od mięsa, z wyjątkiem dnia narodzin mego Syna". To powiedziawszy święte ono widzenie znikło.

Tenże więc odpust przyjmuję, wzmacniam i na ziemi zatwierdzam, jako dla zasług Dziewicy Maryi Jezus Chrystus łaskawie przyznał w niebie. Nikomu zatem nie godzi się tej karty naszego odpustu, czyli statutu i rozporządzenia zniweczyć, lub zuchwale jej sprzeciwić. Gdyby zaś kto dopuścił się podobnej zarozumiałości niech wie, że gniew wszechmogącego Boga i Błogosł. Apostołów Piotra i Pawła ściąga na siebie.

Dan w Avinionie 3 marca (1317) w pierwszym roku naszego Pontyfikatu. O. Brokard od św. Teresy, karm. bosy, były prowincjał Karmelu w Belgii, podaje w swym podręczniku pod tyt. ,,Zbiór Instrukcyj odnośnych do nabożeństwa Szkaplerznego Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu", cenny komentarz wyżej przytoczonej Bulli. Ponieważ tu każde niemal słowo ma swoje znaczenie i przez Dzieci Karmelu zgłębione być winno, jako dokument pierwszorzędnej wagi, powtórzymy choć w streszczeniu główne jego ustępy. Podane odnośniki ułatwią czytelnikom orientację.

1) Bulla Sobotnia, od słowa łacińskiego sabbatum — sobota. Tak jest nazwana z powodu tego, że Matka Najświętsza obiecała wybawić swe Dzieci Szkaplerzne z czyśćca w pierwszą sobotę po ich śmierci.

2) ,,Podobnie, jak na świętym wzgórzu" raju etc. Słowa te aż do rzeczywistego wejścia w materię, czyli do ustępu ,,kiedym tak na klęczkach błagał etc" są wstępem, rodzajem egzorty, nastrajającej uwagę słuchaczy, przygotowując ich umysły do przyjęcia wieści niezwykłej, przedziwnej, z którą Ojciec Chrześcijaństwa chce się podzielić z całym Kościołem świętym. W tym wstępie trzyma się Jan XXII ściśle hierarchicznego porządku: Od wizji Boskiego Majestatu przechodzi do św. Człowieczeństwa Chrystusa Pana i uwielbień anielskich; następnie do Niebios Królowej, której jest heroldem, przytaczając rzewne wołania, oną modlitwę, powtarzaną tysięcznym echem przez wszystkich czcicieli Maryi, a w szczególności przez Zakon Karmelu, pozdrawiający uroczyście każdej soboty i we wszystkie wilie świąt Mariańskich, swą Matkę słowami: Witaj Królowo, Matko miłosierdzia! — Wreszcie przytacza papież osobiste zlecenie i wszystko, co usłyszał z ust przebłogosławionych Najświętszej Dziewicy.

3) ,,Ukazała mi się Dziewica Karmelitańska": Tekst łaciński brzmi: Virgo visa fuit Carmelita. W przekładzie francuskim, podanym przez W. O. Brokarda od św. Teresy, czytamy: ,,La Vierge ni apparut en Carmelite" — ukazała mi się Najświętsza Panna po karmelitańsku — czyli w sukni Karmelu, to znaczy odziana szatą brunatną i szkaplerzem. Zaszczyt to niezwykły i radość niewypowiedziana, dla wszystkich dzieci Karmelu, że Matka ich nie inną jak oni sukienkę na sobie miała...! Rzecz zresztą jasna, skoro nam dała Swą szatę — Szkaplerz św. — to i sama nią jest odziana! Ona wszak dała życie Zakonowi naszemu. Ona, w czasie ziemskiej swej pielgrzymki, przebiegała św. Górę Karmelu przez pustelni-

ków zamieszkałą, nawiedzała ich, jak mówi tradycja, zapewne wraz z św. Józefem, pocieszała i zachęcała do coraz gorliwszej służby Bożej. Chcąc zatem uwydatnić i podkreślić to swoje „pokrewieństwo“ z Zakonem, którego jest Panią, Matką i Fundatorką, ukazuje się w szacie Karmelu, jakby do nas mówiła „nie jestem wam obcą, jestem wam bliską i złączona z wami. Płaszczem mej opieki was okrywam, szatą moją z wami się dzielę“.

4) „Jako Cię wybawię od twego Przeciwnika“. Przeciwnikiem tym był Piotr de Corbario, mianowany przez Jana XXII na wielkiego penitencjariusza w Rzymie. Wskutek zawieruch politycznych i przykrych zatargów Ludwika Bawarskiego z Janem XXII Piotr de Corbario został równocześnie ogłoszony papieżem pod imieniem Mikołaja V. Opuszczony jednak przez swych zwolenników i sprzymierzeńców antypapież ów przybył do Awinionu — ówczesnej, a tymczasowej, stolicy Papieży — by u stóp prawdziwego Namiestnikaka Chrystusowego błagać o przebaczenie swej winy.

5) Kto wytrwa w św. posłuszeństwie... lub kto wstąpi do św. Zakonu. W matczynej swej pieczołowitości Matka Najświętsza rozróżnia tu zakonników profesów, od młodej latorośli zakonnej — nowicjuszów, wstępujących dopiero w szeregi szermierzy Chrystusowych, jak gdyby się lękała, aby przypadkiem te najmłodsze, a ukochane Jej dziatki, nie były pominięte w udziale łask i przywilejów.

6) Zbawiony będzie: Słowa te należy rozumieć podobnie, jak obietnicę, daną Św. Szymonowi: że kto umrze w szkaplerzu św. nie dozna ognia piekielnego — o czym już była mowa w jednym z poprzednich N-rów Głosu Karmelu. Obietnica zbawienia przypuszcza uprzednie zachowanie przykazań Bożych i Kościelnych, oraz obowiązków stanu.

7) I jeśli inni. To znaczy nie tylko pierwszy i drugi, ale i trzeci Zakon Karmelu, jako też współbracia i współsiostry Brackie przynależą moralnie do wielkiej Rodziny Karmelitańskiej, choć żyją na świecie, nawet i w stanie małżeńskim — mają udział w tych samych łaskach i przywilejach, jak to z dalszych słów Bulli jasno zobaczymy.

8) Znak Habitu — tyle co znak Zbawienia, to jest Szkaplerz św.

9) Rozgrzeszeni będą z 3-ciej części swoich grzechów — Niektórzy Papieże posługiwali się tym zwrotem, by oznaczyć odpuszczenie 3-ciej lub 7-mej części kary przez grzech zasłużonej. Papież Paweł V 1606 rozszerzył tę łaskę, udzielając wszystkim, wstępującym do Bractwa Szkaplerznego Najśw. Panny z Góry Karmelu odpustu zupełnego w dniu ich przyjęcia.

10) Jeśli obiecują zachować czystość — nie chodzi tu o ślub czystości, lecz o silne przedsięwzięcie i postanowienie zachowania tej św. cnoty według stanu i według praw Bożych. Postanowienie to nie potrzebuje nawet być sformułowane. Wystarcza szczera dyspozycja serca do wiernego zachowania wszystkich obowiązków moralnych.

11) Otrzymują odpuszczenie kary i winy: Rozumie się tu odpust zupełny. Kościół św. udzielając czy to łask jubileuszowych, czy to innych wielkich odpustów, tymi samymi się posługuje formułami. Nie ma to jednak znaczyć, aby przez odpust *wina* (to jest grzech) została odpuszczona. Dla jasności dodać tu trzeba: a) że grzech ciężki jedynie przez sakrament chrztu św., a następnie przez sakrament pokuty, (lub skruchy doskonalej, połączonej z pragnieniem spowiedzi) zmazany być może — nigdy zaś przez dostąpienie odpustu. b) Że odpust dopiero wtedy gładzi karę doczesną, pozostałą za grzechy, gdy tenże grzech, (to jest *wina* grzechowa) zmazaną będzie.

Jakże więc rozumieć słowa Bulli: „Bracia... otrzymują odpuszczenie *kary i winy*"?

Oto jak tłumaczy tę zawiłą, na pozór kwestię O. Brokard od św. Teresy w wyżej wspomnianym swym opracowaniu: Gdyby n.p. członek rodziny Karmelitańskiej, wierny swoim obowiązkom zakonnym, znalazł się jednak w godzinie śmierci w stanie grzechu, mocą żalu doskonałego, lub sakramentu, (przy którym żal mniej doskonały wystarcza), otrzyma odpuszczenie grzechów, to jest winy — mocą zaś obietnicy Matki Najświętszej, zawartej w Bulli Sobotniej, dostąpi odpuszczenia kary doczesnej — to jest mąk czyśćcowych, przez grzech zasłużonych.

12) Zstąpię — Nie należy tego wyrażenia brać dosłownie, lecz raczej w odnośni. Nie chodzi tu bowiem o zmianę lokalną — o fizyczne zstąpienie Matki Bożej do czyśćca. Moralnie tylko, to jest łaską swą, litością i miłosierdziem Maryja tamże zstępuje i ratuje swe wybrane dzieci, jako mu obiecała w Bulli Sobotniej — Wszak hufce aniołów gotowe są na usługi swej Monarchini! W mgnieniu oka śpieszą na Jej skinienie,, wyzwalając duszę z płomieni czyśćcowych. Słowo to „zstąpię" uwypukla tylko moc i potęgę, udzieloną Maryi przez Boga — uwydatnia wielką Jej ku nam miłość i gotowość ratowania nas. W ten sposób rozumiał powyższe słowa Papież Klemens VII, gdy odtwarzając Bullę Jana XXII pisał: „Chwalebna Matka Boża, Maryja zawsze Dziewica wspierać będzie po ich śmierci dusze współbraci, lub zakonników, i Sióstr przez swe nieustanne wstawiennictwo, pobożne modły i osobliwą opiekę". (Bullarium Carmelit. T. II p. 48). Słów: „zstąpię w *sobotę* po ich śmierci" również literalnie tłumaczyć nie można. Prawdziwy sens onej obietnicy jest, że Maryja wyzwoli swe sługi szkaplerzne z ogni czyśćcowych najrychlej — to jest najdalej w *sobotę* po ich śmierci. W lekcjach Brewiarza, na dzień 16. VII. czytamy: quantocius, czyli możliwie najprędzej — Papież Paweł V w dekrecie z 15. II 1613 roku, pisze: praecipue in die Sabbati. Wyrażenia te uzupełniają się wzajemnie, wykazując w jakim świetle słowa Najświętszej Panny pojmowane być mają. Panią jest — czynić może co się Jej podoba, a nam tylko we wszystkim Jej Miłość i miłosierdzie upatrywać należy.

13) Na górę św. życia wiekuistego zaprowadzę: by dopełnić myśl Matki Najświętszej, dodajemy: „Zaprawdę, tych którzy wiernie wykonywali obowiązki, wymagane dla uczestniczenia w przywileju Sobotnim — o czym w przyszłym N-rze Głosu Karmelu wzmianka będzie.

14) Obowiązani są odmawiać Godziny Kanoniczne — rozumie się Brewiarz Rzymski lub officium Parvum.

Potęga Szkaplerza Św.

Ocalony skazaniec

O. Jan Bonifacy, jezuita, w swojej historii pisze, że w Paryżu jeden człowiek został, z powodu różnych występków i zbrodni, skazany na szubienicę. Wykonanie egzekucji odbyło się w pobliżu klasztoru OO. Karmelitów. Skazaniec wisiał przez długi czas na szubienicy, tak, iż już wszyscy sądzili, że został uduszony, jednak gdy go odcięto i na dół spuszczono, okazało się, że był żywy i zdrowy. Wyglądał tylko jakby z głębokiego snu się zbudził. Gdy go udarowano wolnością, opowiedział, że nim go kat miał zepchnąć z drabiny, polecił się z wielką gorliwością ducha N. Maryi Pannie Szkaplerznej, która obrała sobie niejako za tron ów pobliski kościół Karmelitów, gdzie wieloma cudami i łaskami jaśniała.

Cudowne swe ocalenie od śmierci zawdzięczał Maryi.

Aby choć w części odpłacić się Jej za otrzymaną łaskę, oddał się aż do końca życia na usługi Jej synów, wyżej już wzmiankowanych OO. Karmelitów.

Zachowany wśród gruzów

W „Zbiórku przedziwnych cudów" za przyczyną Szkaplerza świętego spełnionych, autentycznie aprobowanych — między innymi czytamy, że niejaki Piotr Liege murarz, pracował przy bubudowie muru. Wskutek jakiegoś defektu zawalił się ów mur, przywalając Piotra gruzem i kamieniami Liege spadając, wezwał na pomoc N. Maryi Panny Szkaplerznej, której sukienkę świętą pobożnie na sobie nosił.

Gdy odwalono cegły, kamienie i wszelkie rumowisko, którym był przysypany, znaleziono go żywego i zupełnie przytomnego. Ale co najwięcej wszystkich zdziwiło, to to, że go znaleziono trzymającego na piersiach Szkaplerz święty.

SZKAPLERZ MARYI TO TARCZA OCHRONY

KTO NIM SIĘ OKRYŁ NIE BĘDZIE ZGUBIONY!

Uśmiech Najświętszej Panny

Uśmiech Najświętszej Panny, uzdrawiający św. Teresę od Dzieciątka Jezus w jej młodości zasługuje na to, abyśmy go głębiej rozważyli.

Stanowi on bowiem moment pełen wdzięku w życiu naszej Świętej, scenę, obfitującą w zbawienne dla nas nauki.

Oto tekst, wyjęty z „Dziejów Duszy“ odnośnie do tego uśmiechu:

„Najświętsza Dziewica postąpiła ku mnie!... *uśmiechnęła się do mnie!*... O jakże jestem szczęśliwą! pomyślałam — ale nikomu o tym nie powiem, bo moje szczęście zniknęłoby bezpowrotnie“.

Oprócz tego mamy przed oczyma sprawozdanie, spisane pod dyktandem głównego świadka wizji — Maryni Martin, najstarszej siostry naszej Świętej, dzisiejszej Siostry Marii od Serca Jezusowego, karmelitanki z Lisieux.

Choć nie było jej danym oglądać swymi oczyma niebiańskiego zjawienia, widziała jednak na twarzy zachwyconego dziecka jego odblask, niemal namacalny, świadczący zbyt jawnie o nadprzyrodzonej interwencji.

Rzecz się miała podobnie, jak przy objawieniach z Lourdes.

Tłumy, otaczające Bernadetę, choć same nie widzały zjawienia Najświętszej Dziewicy w grocie Masabielskiej, jednak cudowny refleks, bijący z Twarzy Jasnowidzącej, dawał im dobitnie poznać obecność Istoty nadprzyrodzonej.

„Oblicze jej — pisze sławny historyk zjawień Masabielskich, Henryk Lasserre — stawało się tak jasne, tak przeistoczone, tak świetlane, tak przeniknione boskimi promieniami, że ten odblask cudowny, któryśmy dostrzegali, dawał nam całokwitą pewność o obecności świetlanego Centrum, ukrytego dla naszego wzroku“. [1])

W ten sam sposób siostra Świętej z Lisieux odgadła, odczuła wizję.

„Mała chora — opowiada S. Maria od Serca Jezusowego — zwracała swe wylęknione spojrzenie dookoła pokoju, szukając, szukając, lecz nie poznając mię, po czym, nagle, oczy utkwiła w figurze Najświętszej Dziewicy, a twarz jej została przeistoczona. Nie miałam żadnej wątpliwości — ona widzi

---

[1]) Notre dame de Lourdes p. 67 — Henri Gasserre.

Najświętszą Pannę! Dałam znak mym siostrom, by poklękły i nie spuszczałam Tereni z oczu. Widziałam, że jest uzdrowiona i dostrzegłam dokładnie chwilę, w której Zjawienie znikło.

Dwie duże łzy wytrysły z pod jej powiek. Odezwałam się do niej przyciszonym głosem: Czemu płaczesz?



Przyczyna naszej radości...

Spoglądając na mnie z całą przytomnością umysłu, odpowiedziała mi po cichu: „Bo Jej już nie widzę!". —

Starajmy się wniknąć w rzeczywistość, tak pełną wdzięku i prostoty, tych rzewnych i najpiękniejszych wspomnień z życia Teresy.

19 maja 1933 roku obchodzono w Lisieux 50 rocznicę „Uśmiechu Maryi". Maleńki jubileusz, ukryty w łonie wiel-

kiego Jubileuszu Odkupienia, czyż nie przywodził nam na pamięć tej chwili, gdy Maryja oswobadzała ze szponów szatana duszyczkę, za pomocą której dojrzeć miały — w planie Bożym — Owoce Odkupienia?

Przedziwnie rozwinął jego doniosłość Mgr Picand, biskup z Bayeux i Lisieux w przemowie okolicznościowej: „Ten uśmiech Maryi — tłomaczył dostojny mówca, był przede wszystkim „uśmiechem podziwu". Matka Najświętsza, podziwiająca małą Terenię, jako matka, zachwycona swym wybranym dzieckiem!" Jakaż głębia myśli, pełna uroku, kryje się w tym zdaniu! — Jeśli my oczarowani jesteśmy pięknością duszy niewinnej, o wiele więcej są nią zachwycone duchy niebieskie — a więc i Najświętsza Dziewica! Z „uśmiechem podziwu" spogląda na anielską czystość duszy Teresy, którą już przy chrzcie świętym Bóg obdarzył łaską wyjątkową, dostosowaną do wysokości jej posłannictwa. Maryja widziała cały stopniowy rozkwit tej łaski w sercu swego dziecka, wspaniałe kwiaty cnót i chwałę, jaką przez nię Bóg odbierać będzie. Przed oczyma niebios Królowej przesuwała się, jakby we wspaniałej panoramie, przyszłość Teresy — jej apoteoza — kult, który ją otoczy.

Zaiste, mała Terenia nie przypuszczała nigdy, by była do tego stopnia przedmiotem podziwu swej niebieskiej Matki, której uśmiech zachwytem ją nasycał...

* * *

Zachwyt uzdrowionego dziecka był tak wielkim, że stało się zazdrosnym o własne swe szczęście — i — pewne, że je straci, gdyby innym o nim mówiło, postanawia o nim zamilczeć.

„Nie powiem o tym nikomu, boby me szczęście znikło".

Niezawodny instynkt samozachowawczy duszy, rządzonej Duchem Świętym.

To dziecię dziesięcioletnie wnikało już w tajemnicę darów Bożych. Jak skarb, ukryty w głębokościach ziemi, mają i one otoczone być milczeniem.

Takim było milczenie Józefa św. wobec cudów i tajemnic na które patrzał. Takie było zarówno i milczenie Maryi. „Erant mirantes"... mówi o nich Ewangelia św. — podziwiali — w milczeniu.

Wiedzieli bowiem „że, aby się rozkoszować Bogiem w prawdzie, trzeba sobie stworzyć samotnię... trzeba się usunąć z Bogiem i zadowolnić się Jego widokiem“ (Bossuet).

Józef i Maryja wzorowali się na Jezusie.

Jakżeby nie szukali samotności, milczenia, życia ukrytego, skoro Syn Boży obrał je sobie i zaćmił przed okiem świata wszystkie skarby mądrości i umiejętności, które posiadał, wraz z blaskiem Swego Majestatu i Swego Bóstwa?

Lecz „Trójca ziemska“ pogrążona w ciszy ukrycia naśladowała tylko w przybliżeniu ono przejmujące milczenie Trzech Osób Boskich, milczenie, którego majestatycznej wielkości nic zachwiać nie zdoła.

„Ojciec wyrzekł słowo, nim jest Syn Jego, Słowo Przedwieczne. Wyrzekł je przed wiekami w wieczystym milczeniu. W milczeniu także dusza je słyszy. Zachowaj w milczeniu Dar Boży i pomnij na słowa Pisma św. „Tajemnica ma dla mnie“ — (Św. Jan od Krzyża).

Dochodzimy do wniosku, że łaska milczenia jest jedna z najcenniejszych łask, jakie dusza otrzymać może. A św. nasz Doktór mistyczny dodaje „Duch Mądrości Bożej, przebywający w duszy pokornej, nakłania ją do przechowywania swego skarbu w tajemnicy.

* * *

Zrozumiało intuicyjnie tę prawdę, uzdrowione uśmiechem Maryi, dziecię z Buissonnets:

— „O jakże jestem szczęśliwą, ale nie powiem o tym nikomu, boby me szczęście znikło“.

Lecz inną była wola Boża.

Tajemnica została wyjawiona, a z nią uleciało szczęście Teresy. Łaska, przewidująca możliwe podrażnięcie jej miłości własnej, uprzedza upadek. Zamiast próżnych myśli Teresa upokarza się, oskarża:

„O, gdybym była zachowała mą tajemnicę, byłabym i szczęście zachowała. Ale Najświętsza Panna dopuściła tę męczarnię dla dobra mej duszy, w przeciwnym razie próżność byłaby się może wkradła do serca, tymczasem upokorzenie stało się moim udziałem. Nie mogłam patrzeć na siebie bez uczucia głębokiego wstrętu, Boże mój, Ty wiesz tylko ilem cierpiała“. (Dzieje Duszy r. III).

4 lata trwała jej udręka, aż wreszcie, w świątyni Najświętszej Panny Zwycięskiej odzyskała pokój.

Prócz cudownego uzdrowienia przez uśmiech Matki Najświętszej, oraz ognistego grotu miłości, otrzymanego przy drodze krzyżowej, Teresa, o ile nam wiadomo, nie była udarowana żadną inną łaską nadzwyczajną. Jedynie siostrze swej Paulinie, — która, na pozór, nie wiele wagi do jej słów przypisywała — zwierzyła się z tego, co zaszło przy odprawianiu drogi krzyżowej. Poza tym, nie poruszyła tej kwestii nawet w „Dziejach Duszy", co przy procesie kanonizacyjnym dosyć utrudniało sprawdzenie powyższego faktu. *

Tym razem „skarb" jej pozostał ukryty, a z nim i jej szczęście.

* * *

Wracając do uśmiechu Matki Najświętszej, mówiliśmy, że ze zrządzenia Opatrzności został wyjawiony światu. Miał bowiem uwypuklić charakterystykę posłannictwa Teresy. — Odsłonił małej karmelitance myśl Bożą.

Odtąd słowa, czyny, pisma, pienia i cierpienia jej będą logiczną konsekwencją cudownej łaski doznanej od niebios Królowej.

Teresa ujrzała uśmiech Maryi, a w nim jakby refleks uśmiechu Bożego. W tym uśmiechu zrozumiała wszystko. Był jasnym promieniem, wyświetlającym ścieżkę jej życia. W jego blasku pojęła ten uśmiech jeszcze czulszy i tkliwszy nieskończonego miłosierdzia Boga Ojca. Stąd wywiązał się poufny dziecięcy, zażyły stosunek Teresy z Niebianami, cechujący jej świętość, posuwający jej śmiałość tak dalece, że nazywała Boga „Tatą" — Tatuś — Pan Bóg!

W miłosnym uśmiechu swej matki Teresa umiała odkryć źródło „litościwej Miłości" — Boga-Miłości, którego odtąd heroldem była.

W tym świetle zrozumiała jeszcze, że Bóg-Miłość chętniej się skłania ku wszystkim co słabe i maleńkie i dlatego pozostać zawsze chciała małą i ukrytą, nie wychodzącą poza drogę zwykłą, ćwiczącą się w drobnych cnotach szarego ży-

*) Fakt ten (o grocie miłości przy odprawianiu Drogi krzyżowej) znajduje się wprawdzie, opisany w Dziejach Duszy, lecz nie przez św. Teresę, ale przez jej siostry, w rozdziale dodatkowym, którym jest rozdział XII.

cia codziennego, w które usiłowała wkładać coraz więcej i więcej miłości. Jednym słowem, Teresa zrozumiała jasno konieczność *odtwarzania życia Maryi,* będącego na wskroś prostym, ukrytym dostępnym dla wszystkich:

„Dziewica Maryja! jak prostym wydaje mi się Jej życie!... O jakże kocham Najświętszą Pannę! Przedstawiają nam Ją zwykle niedostępną... a należałoby raczej okazać jak jest łatwa do naśladowania“... (Dzieje Duszy r. XII).

W rozmowach z nowicjuszkami chętnie powraca do tego tematu. Życie ukryte Maryi, prostota, dostępność Jej Świętości, zachwycały ją.

Wysnujmy z tego rozważania wnioski praktyczne.

Najświętsza Panna uzdrowiła Teresę, uśmiechając się do niej, bo wiedziała, że ta łaska rozbłyśnie następnie w całym jej życiu, orientując ją w jej pochodzie do Boga i promieniując na niezliczone legiony maleńkich dusz.

Cierpienia i krzyż, oschłości i ciemne noce ducha, choroby i śmierć, nawet upadki i kalectwa moralne przedstawiały się teraz oczom Teresy we właściwym sobie charakterze, przeistoczone w tyleż środków uświęcenia, w tyleż szczebli, zbliżających nas do Boga.

Uśmiech Maryi staje się komentarzem podobnych wzlotów duszy, podobnego pojęcia cierpienia, jaki na przykład, znajdujemy w następujących zwrotkach:

Radością mą kochać cierpienie,
Uśmiechem łzy moje pokrywam
I wdzięczna za doświadczenie
Wśród cierni kwiaty me zrywam...

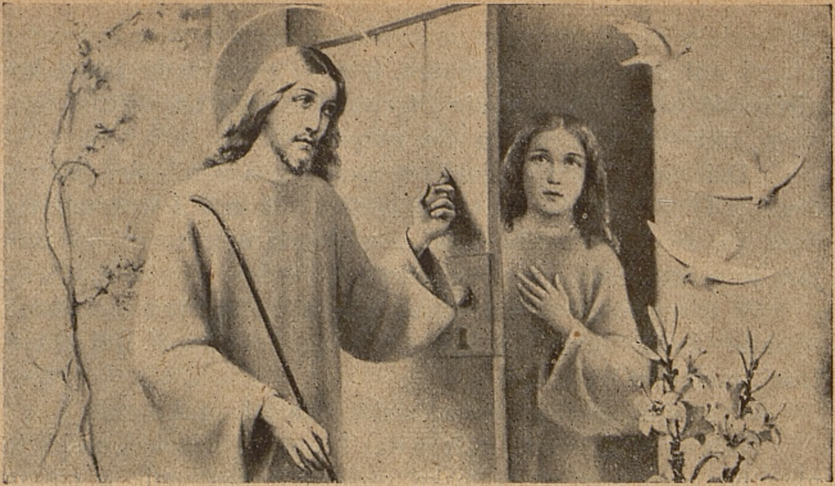
Mój pokój — gdy w utajeniu
Ukrywam łzy przed siostrami,
Jakie rozkosze w cierpieniu
Gdy je zarzucam kwiatami!...

Moim niebem — to uśmiech słać Ukochanemu,
Choć się kryje przede mną...

Róża jest uśmiechem umajonej natury.

Św. Teresa, pokrywająca krzyż różami, zdaje się przemawiać do legionu maleńkich dusz, biegnących jej śladami: *Uśmiechajcie się do Krzyża, a wszystkie krzyże wydadzą się wam lekkimi!*

Ks. Kan. Lahitton



Cupio Dissolvi...

Duch ludzki — to przelotny ptak:
Ziemia go gniazdem kusi
Choć zniży lot,
Na dany znak do Boga wrócić musi.

Wiem, że masz wrócić...
Nie wiem, w jakiej dobie zastukasz do drzwi mej samotnej chaty.
Czy gdy sad stanie w jesiennej żałobie, — czy — gdy w dziewicze przystroi się szaty?....
Czy-li, gdy słońce swe strzały ogniste rozpali żarem na lipcowym niebie?......

. . . .

W tęsknocie ducha, miłosierny Chryste, czekam na Ciebie!

. . . .

Wyglądam Ciebie o każdej dnia porze:
zarówno w blade, poranne rozświty, jak gdy wieczorne dogasają zorze, lub gwiazd oczyma rozpłoną błękity.
Gdy świat się kąpie w miesięcznej przeźroczy
Lub gdy zawleka nocy szatę ciemną
Wytężam moje utęsknione oczy: Czy postać Twoja nie stanie przede mną?

. . . .

Gdy się jesienna rozpłacze ulewa, smutno mi w duszy niby po pogrzebie: między, odarte z liści błądzę drzewa, i — wzywam Ciebie...
Ból jakiś w sercu osiada bezdenny.... żałość w nim jęczy skargi wichrowymi:



Nagroda duszy
Trzy korony chwały za ból, pokorę i miłość

Padam znużona, niby liść jesienny, i czekam... rychło podniesiesz mnie z ziemi?

. . . .

. . . .

Przemija słota. Śniegu lecą płaty....... w jesiennej smutków nie przyszłeś godzinie...
Wracam samotna do mej pustej chaty, i milcząc niecę ogień na kominie.
Ogień żywiczny iskry w koło ciska i płomiennego światła rzuca snopy.
Czekam,... aż przyjdziesz zasiąść u ogniska, aby jak iskra zlecieć pod Twe stopy.

. . . .

Noc zimna idzie... lodowa noc głucha:
ostatnie w duszy zamraża nadzieje.
Za oknem chaty wyje zawierucha: ognisko moje zwolna popieleje. Iskra po iskrze gaśnie na kominie; więc rozżaloną piersią wstrząsa łkanie:
W bezdennej pustki zimowej godzinie —
Nie przyszłeś, Panie!

. . . .

. . . .

Rozkute z lodów już huczą strumienie......
Smutkiem odziana oddala się zima.......
Już światem wstrząsa przedwiośniane drżenie:
A Ciebie nie ma.....
Maj już zawitał!.....
Wiśnia śniegiem prószy i migdałowe dokoła śle wonie.
Niosą się płatki srebrno-białej gruszy... blado różowy kwiat sypią jabłonie.
Już gaj rozlega kląskaniem słowiczym, jakby przeczuwał Ciebie chór skrzydlaty.
Drogą usłaną dziś kwieciem dziewiczym,
zejdź do mej chaty!..
Dusza się moja ściele pod twe nogi, — niby te grusze, wiśnie i jabłonie:
ufna — że skoro zawitasz w te progi, dźwigną je Twoje miłosierne dłonie....

. . . .

. . . .

Nie przyszłeś w czarów ten wieczór majowy....
W gaju umilkło słowicze kląskanie.....
Kwiaty w zawodzie opuściły głowy
Nie przyszłeś, Panie!

. . . .

Kędy krynice biją wśród opoki,
złociste w niebo wystrzelają kłosy,
winnice sączą życiodajne soki,
ognisty z góry żar leją niebiosy,
tam pójdę.....
w skwarne południe lipcowe czekać na Ciebie w ducha upaleniu.
Zaryję w prochu umęczoną głowę.
Może w ostatnim dźwigniesz mnie omdleniu........
Może —
jak niegdyś... w Samarii krainie, znużony, przyjdziesz poszukać ochłody..?
I w upalnego południa godzinie,
otworzysz duszy Źródło żywej Wody...

. . . .

. . . .

Leci za Tobą sieroce wołanie:
Przyjdź, Jezu Panie...

MARIALI

Ewangelia — Eucharystia

Bóg stwarzając człowieka dał mu serce tak tkliwe i wrażliwe na kochanie, wlał w nie takie pragnienie miłości, że człowiek poprzez całe swoje życie trudzi się i mozoli, by ten cel najwyższy osiągnąć. Im dusza jest świętsza, tym jej ideał jest czystszy i piękniejszy, przeto więcej trzeba trudu dla dojścia do niego.

W szarzyźnie życia, w jednostajności tej walki często zatraca się ten cudny, nadprzyrodzony ideał, a serce chwyta wszystko, co na drodze napotka i całą siłą swej energii duchowej przywiązuje się do rzeczy stworzonych. By nas oderwać od tych przywiązań, naprowadzić na właściwe tory — staje przed, nami Jezus w swej cudnej Bosko — ludzkiej postaci.

I On, który nas umiłował od wieków, którego Serce od żłóbka aż do Kalwarii biło tylko dla ludzkości — zbliża się do człowieka, chodzi za nim, ściga go Swą dobrocią, miłością i miłosierdziem i żebrze miłości.

I wynajduje najtkliwsze sposoby, aby serce ludzkie przykuć do Siebie, aby je obdarzyć szczęściem i napełnić Sobą.

Któż zdoła policzyć i opisać Jego miłosne wysiłki dla uszczęśliwienia ludzkości?

Na ziemskim padole.

Zbliżmy się do żłóbka. Zimno, ubogo i cicho. Na sianku leży Boża Dziecina. W oczętach łzy, jakoby łzy skargi i żalu. Maleńkie Serduszko bije miłośnie ku swemu stworzeniu, dla którego opuścił Ojca, cudne niebo, blask chwały i nieprzeliczone zastępy czystych duchów.

Jezus wzrasta w latach, wzrasta również liczba dowodów miłości Jego ku nam.

Przy warsztacie Boski Robotnik obejmuje miłośnie swym rozmiłowanym w ludzkości Sercem wszystkie zastępy pracujących, którym świat wyrwać będzie chciał z serc miłość ku Bogu.

Kończąc 30-ty rok swego cichego i ukrytego życia Jezus żegna się ze swą najdroższą Matką, bo pilno Mu dać dowody Swej niezgłębionej miłości ku nam.

Ach, jak radośnie bije Jego Serce na myśl, że zbliży się do tych nędzarzy, którzy go nie znają i nie wiedzą, co to

radość i szczęście, którym nieznany pokój i miłość. Jakże pragnie ukoić ich zbolałe dusze, wlać balsam szczęścia i radości do serc, a przede wszystkim jak bardzo pragnie im dać Siebie! Miłość Jego Serca nie może pomieścić się w świętej piersi, więc idzie do ludzi, by się na nich rozlać szeroką rzeką, by ich zatopić w Sobie. O jak bardzo Jezus ukochał ludzi!

Chodźmy za Nim wszędzie i patrzmy.

„Panie gdzie mieszkasz?“ pyta Jezusa przyszły apostoł po kazaniu św. Jana Chrzciciela.

— „Ptaki mają gniazda, liszki swe jamy, a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“. Nie ma swego stołu, nie ma nic, czymby zaspokoił głód. Po drodze zrywa kłosy, by się nimi posilić... By ugasić pragnienie zwraca się do Samarytanki z prośbą o wodę. A komu powierzał troskę o nocleg? Twardy kamień lub zielona murawa służyły za wezgłowie i łoże dla Syna Bożego, a wilgotny chłód gwiezdnej nocy często ogarniał zmęczoną postać Boskiego Nauczyciela.

Oto warunki, w których żył Ten, przed którym wszystko drży, Ten, który wszystko wywiódł z nicości. Jedyną przyczyną tego zapomnienia o Sobie było szukanie nas.

Wglądnijmy teraz w najsubtelniejsze i najgorętsze drgania Jego Serca.

Jezus płacze nad grobem swego przyjaciela Łazarza.

— „Oto jak Go miłował“ — mówią do siebie Żydzi, „że płacze za nim“. Żal ściska Jego najczulsze Serce na widok niewiasty z Naim, płaczącej nad marami syna, lituje się nad bólem Jaira wskrzeszając mu zmarłą córkę.

A sadzawka w Siloe, uzdrowienie trędowatych, niewidomych i chromych... Trudno było by wyliczać wszystkie momenty, w których Jego Boskie Serce miłujące grzeszników i nieszczęśliwych, ożywia się najgorętszym pragnieniem uszczęśliwienia ich. On nie gardzi grzesznikami, z celnikami zasiada do uczty. Miłość prowadzi Go do stołu dumnego faryzeusza, bo wie, że sam będzie ją mógł okazać względem Marii Magdaleny.

W Sakramencie miłości.

Ale to nie wszystko. Na krótko przed męką mówi: „Pożądałem pożywać Paschę z wami pierwej, niżbym cierpiał“.

O, jak wielkie musiało być to pożądanie dania nam Siebie w cudownej Boskiej Eucharystii! Jak bardzo nas umi-



W rozważaniu cudów Boskiej Miłości...

łował, że chciał pozostać z nami, aż do skończenia świata!

Jeśli sieroce łzy spłyną z naszych oczu On nam będzie matką: „Przy piersiach was poniosę i jak matka pieścić was będę“.

Gdy wszyscy nas opuszczą i wzgardzą, jak najpodlejszymi, gdy smutek grot rozpaczy podsunie przed oczy, wtedy On, Boski Przyjaciel zbliży się do nas i słowami, pełnymi iście boskiej miłości powie nam: „Błogosławieni, którzy płaczą; albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie...“

Jeśli zrozumiemy mowę Jego Najśw. Serca, znajdziemy szczęście i odpoczynek duszom naszym.

„Pragnę!“... Jezu, czego pragniesz, czy tej drobiny wody, która niezdolną była ugasić Twych strasznych katuszy? — Ty pragniesz uszczęśliwić ludzkość, dlatego pragniesz i żądasz jej miłości. „Pragnę“ — to oddech Twego miłującego Serca.

Cały nowy Testament, każda sekunda życia Jezusa na ziemi to niezbity dowód Jego miłości ku nam, to źródło przeogromnej tkliwości, słodyczy, przebaczenia i radości.

— „Dzieci, a macie ryby“? Kto tak umie pytać i troszczyć się serdecznie? Tylko najsłodszy i kochający Jezus. A Eucharystia to żyjąca Ewangelia. Mijają wieki, giną w przeszłości, a Jezus jest z nami, Ten sam co 1900 lat temu, jednakowo kochający, najserdeczniejszy Przyjaciel i Brat. Jawi się przed nami w blaskach swej miłości, by nas oderwać od ziemi, zbliżyć do Siebie, do ideału jedynie prawdziwej miłości.

Sosnowiec 1938 *S. Ludwina od Matki Bożej ze Zgromadzenia SS. Karmelitanek Dzieciątka Jezus.*

Wielki Prorok Karmelu

Św. Prorok Eliasz to jedna z najpotężniejszych, a zarazem i jedna z najbardziej tajemniczych postaci Starego Testamentu.

Żarliwością swej modlitwy wstrzymuje i sprowadza deszcze na ziemię; potęgą swego słowa kruszy bożki fałszywej wiary; odważnym czynem prostuje drogi królów, karze buntowników, zabija bałwochalców.

Żar apostolski sprowadza go do ludzi, a skrzydła modlitwy podnoszą go do Boga na samotnym szczycie Karmelu. Miał moc czynienia cudów, przewidywania przyszłych wieków i tysięcy lat, karmiły go cudownie kruki, a anioł umacniał jego siły. Więc nic dziwnego, że postać ta potężna Proroka Karmelu budzi święte zainteresowanie nawet dzisiaj[1]).

---

[1]) Ostatnio została przetłumaczona z angielskiego głęboka praca ks. Garside'a p. t. „Prorok Karmelu“, przedstawiająca nam w pełnym świetle potężną postać Proroka Eliasza i podkreślająca aktualne prawdy bijące od tej postaci. Książka ta wyjdzie w naszym wydawnictwie jako III i IV tom „Bibliotheca Carmelitana“.

Obecność zwłaszcza św. Eliasza przy Przemienieniu Chrystusa i przepowiednia jego powtórnego przyjścia są najbardziej tajemnicze w życiu Bożego Proroka — więc rzucimy tu na nie nieco światła.

Ukazanie się Eliasza na Górze Przemienienia.

Jest prawdą objawioną, że Eliasz wraz z Mojżeszem był obecny przy Panu Jezusie w czasie Jego Przemienienia, że widzieli go Piotr, Jakub i Jan i słyszeli także, jak rozmawiał z Panem. *„A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający“*[1]. *„I ukazał się Eliasz z Mojżeszem i rozmawiali z Jezusem“*[2]. *„A oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim, a byli to Mojżesz i Eliasz“*[3].

Ponieważ Mojżesz umarł, nie podobna stwierdzić, czy (jak to sądzą niektórzy) na pewien czas powrócił do swego ciała, za przykładem tych, co wyszli z grobu, gdy Jezus „oddał ducha“[4], czy może przyodziany był w materialny kształt, udzielony mu Bożą mocą[5], lub tylko przedstawiał pozór optyczny ciała. Suarez skłania się ku mniemaniu, że Mojżesz obecny był w prawdziwym ciele swym, chwilowo zmartwychwstałym, w tym celu, by wraz z Eliaszem być naocznym świadkiem chwały Pana, co by niemożliwe było, gdyby nie posiadał własnego swego ciała. Powyższe zapatrywanie zgadza się w zupełności z literą Pisma Świętego, które opisuje Mojżesza, Eliasza i Pana Jezusa, jako współcześnie razem będących, nie wspominając, aby jakaś szczególna odznaka wyróżniała Mojżesza, aby tam w innym sposobie się znajdował, odmiennym od cielesnej obecności Pańskiej i Eliaszowej. Harmonizuje to również z przekonaniem wielu Ojców Kościoła, że Bóg w Przemienieniu spełnił obietnicę daną Mojżeszowi na górze Horeb: *„Oblicze moje pójdzie przed tobą“*, lecz *„nie będziesz mógł widzieć oblicza mego, nie może bowiem człowiek ujrzeć mnie i żyw pozostać“*[6]. Obietnica ta była jeszcze wskazana słowy: *„Albowiem z ust do ust mówię jemu i jawnie, a nie przez zasłony i figury Pana widzi“*[7]. Suarez cytuje św. Hieronima, św. Cyryla Jerozolimskiego, św. Ireneusza, Tertuliana i Orygenesa

---

[1]) Św. Mateusz XVII. 3. [2]) Św. Marek IX. 3. [3]) Św. Łukasz IX. 30. [4]) Św. Mateusz XXVII. 50 [5]) Św. Tom. Q. XLV. III. ad [6]) Exodus XXXIII. 13. 23. [7]) Numer XII 8.

na poparcie powyższego tłumaczenia[1]). Jakiekolwiek zastrzeżenia można by mieć, co do Mojżesza — nic nie dozwala wątpić, że Eliasz obecny był okryty swym prawdziwym ciałem.

Na pytanie czemu Mojżesz i Eliasz byli specjalnie wybrani do spółbytności z Panem Jezusem na Górze? czemu oni, a nie inni święci? teologowie rozmaite dają odpowiedzi. Św. Chryzostom w następujący sposób to wyjaśnia: 1. Ponieważ wielu żydów mniemało, że Chrystus był Eliaszem, czy Jeremiaszem, więc obecność Eliasza i Mojżesza, stanowiących orszak Jezusowy, stwierdzała różnicę pomiędzy sługami, a Panem. 2. Oskarżenie Zbawiciela, że był gwałcicielem prawa Mojżeszowego i bluźniercą, upadało samo przez się na skutek obecności Zakonodawcy i Proroka, który odznaczał się gorliwością w sprawie Bożej. 3. Umarły Mojżesz, z grobu wywiedziony i żyjący Eliasz, przybyły z niewiadomych stron, byli dowodem władzy Chrystusowej nad żywymi i umarłymi. 4. Przeciwko trwodze przed śmiercią, wzmocnić musiało uczniów zjawienie się przed ich oczyma Mojżesza i Eliasza w spokojnej rozmowie, o mającej nastąpić Męce Pańskiej. Wszak i ci dwaj mężowie byli świetnymi wzorami nieustraszonego męstwa: Mojżesz wobec Faraona, a Eliasz przed Achabem. 5. Była w tym również dla uczniów nauka cichej pokory Mojżesza i żarliwości Eliasza, dwóch nieugiętych i równocześnie najtroskliwszych przywódców ludu[2]). Tak powyższe argumenty cytuje św. Tomasz wraz z dowodami św. Hilarego, (Can. XVII. in Matt.) a mianowicie: że skoro Mojżesz przedstawiał sobą Zakon, a Eliasz Proroków, to Chrystus Pan był niejako poświadczony, jako Mesjasz tak przez Zakon, jako i Proroków[3]).

Toletus w dyskusji nad powyższymi dowodzeniami dodaje jeden własny motyw, wart rozważenia[4]). Gdy ogłaszane było prawo Pańskie na Synaju, lud przerażony, głosem Boga pośród grzmotów i błyskawic, prosił, aby Mojżesz zamiast niego wziął przykazania. *„Ty mówić będziesz do nas, a my usłyszawszy, czynić to będziemy“*[5]). Bóg propozycję ich przyjął: *„Dobrze wszystko mówili“*. Wtedy to objawił im wielkie proroctwa o przyszłym Chrystusie: *„Proroka im wzbudzę z po-*

---

[1]) Myst. V. Christi Q XLV. art. IV disp. XXXII. 5, 2. [2]) Św. Chryzostom Hom. 57 al. 28. [3]) III. Q. XLV. art. III. ad 3
[4]) Comm. in IX Luc. Annot. LXIV. [5]) Deuter, V. 27.

śród braci ich podobnego tobie, (wskazanie na Mojżesza) *i włożę słowa moje w usta jego i będzie mówił do nich wszystko,* co mu przekażę“[1]). Jakież świadectwo mogłoby dla Pana Jezusa być potężniejsze niż fakt, że Mojżesz we własnej osobie, któremu starożytni Izraelici dobrowolnie posłuszni byli ukazał się na górze wraz z Panem Jezusem, wskazując nań



Św. Eliasz Prorok karmiony przez kruka

jako na Proroka, którego niegdyś na Synaju przez usta jego przyrzekł Wszechmocny Bóg zesłać im — i którego zdecydowali się słuchać, ponieważ był przez Mojżesza przedstawiony. I Eliasz był tam, aby jak Mojżesz poniósł świadectwo — lecz na innym gruncie. Malachiasz 400 lat przedtem,

[1]) Ibid. XVIII. 18.

bardzo wyraźnie przepowiedział Eliasza jako przesłańca wtórnego Przyjścia Chrystusa: *„Oto ja poślę wam Eliasza Proroka pierwej niźli przyjdzie dzień"*.

Eliasz wiedzieć musiał lepiej niż ktokolwiek inny, kto był Ten, który stał przemieniony pomiędzy nim, a Mojżeszem tak, iż *„oblicze jego zajaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe, jako śnieg"*[1]). Eliasz przez dziewięćset lat wyczekikiwał przyjścia Chrystusowego i wiedział, że sam przeznaczony jest Bożym wyrokiem, a na wypełnienie proroctwa, aby był przesłańcem *„Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem"*[2]). Wykazał również mówiąc: *„o śmierci Jego, która się miała dokonać w Jerozolimie"*, że Chrystus, teraz w chwale widziany, niezadługo poddany będzie śmierci, nie z wypadku, lub konieczności, ale z własnego, rozmyślnego wyboru. Tak więc w okolicznościach, wywołujących głębokie i nadprzyrodzone wrażenie — bo Eliasz wraz z Mojżeszem opisani są nie tylko jako *„widziani"*, ale *„widziani w chwale"*[3]). Eliasz świadczył o tożsamości Jezusa cierpiącego i umierającego — z Synem Człowieczym, który przyjdzie sądzić świat *„w wielkim i straszliwym dniu pańskim"*. Znaczenia pełna obecność Mojżesza i Eliasza, utwierdzała wiarę uczniów, że Krzyż Chrystusowy dosięgnie chwały, której nikłym bardzo odbiciem było Przemienienie.

Powrót Eliasza na schyłku czasów

Malachiasz wskazuje na Eliasza, jako przedstawiciela Bożego, gdy mówi: *„Oto ja poślę wam Eliasza proroka, pierwej niźli przyjdzie dzień Pański, wielki, a straszny"*[4]). Pan Jezus umacnia to przekonanie, gdy na pytanie uczniów: *„Cóż tedy doktorowie Zakonni powiadają, iż Eliasz ma pierwej przyjść?"* — odparł: *„Eliasz w prawdzie przyjdzie i naprawi wszystko"*[5]). A potem mówi o innym Eliaszu, którego jasno należy odróżnić od tego *„jaki przyjdzie"*. *„Wszakże wam powiadam iż Eliasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili z nim, cokolwiek chcieli. Tak też i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał"*[6]). Eliasz, o którym Pan rzekł, iż *„przyjdzie"* to Tes-

---

[1]) Św. Mateusz XVII. 2. [2]) Św. Mat. XXIV. 30. [3]. Św. Łuk. IX. 31. [4]) Malach IV. 5. [5]) Mateusz XVII. 10—12. [6] Mateusz XVII. 12—13.

bitczyk; zaś Eliasz, który wedle słów Jego *„już przyszedł“*, to: Jan Chrzciciel, o którym jeszcze przed jego poczęciem przepowiadał Anioł, że *„nawróci wielu synów izraelskich do Pana, Boga ich. Sam zaś pójdzie przed nim w duchu i mocy Eliaszowej“*[1]). Obydwaj Eliasze, przez Pana wspomnieni, byli Jego przesłańcami.

Eliasz Tesbitczyk jest heroldem drugiego przyjścia Syna Człowieczego, a Chrzciciel poprzednikiem pierwszego. W Apokalipsie czytamy ustęp znamienny o dwóch *„świadkach“*, czy *„prorokach“*, którzy mają się ukazać przy końcu świata, aby umęczeni byli, a po trzech i pół dniach powstaną znów i wstąpią *„do nieba w obłoku“*. Że ci dwaj są Henoch i Eliasz jest opinią powszechną Ojców Kościoła. Tak ogólne było powyższe mniemanie, że Suarez bez wahania zowie je rzeczą bliską artykułu wiary[2]).

Posłannictwem Henocha i Eliasza będzie: aby w wory obleczeni głosili naukę przeciw Antychrystowi przez *„tysiąc dwieście i sześćdziesiąt dni“*[3]).

Szczególniejsze zadanie otrzyma Eliasz, a mianowicie: nawrócenie Żydów, którzy słowa jego słuchać będą. To właśnie miał na myśli Malachiasz: *„On nawróci serce ojców ku synów a serce synów ku ojcom ich, abym znać nie przyszedł i nie skarał ziemi wytraceniem“*[4]).

Zbawiciel uczynił wzmiankę o tym, mówiąc: *„Eliasz prawdziwie przyjdzie i naprawi wszystko“*[5]). Św. Chryzostom uważa, że pod słowami *„naprawi wszystko“* Pan Jezus rozumiał powrót Żydów z niewiary, przed drugim przyjściem Pańskim[6]), aby nie zginęli wszyscy. Eliasz *„nawróci serce ojców do synów“*, gdy potomkowie ich przodków, patriarchów, będą w duszach mieli tę samą wiarę, jaką posiadali patriarchowie, bowiem o Abrahamie oświadczył Sam Pan Jezus: *„Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego i ujrzał i rozradował się“*[7]).

Owo: *„nawróci serce synów ku ojców ich“*, może być tylko inną formą twierdzenia, że Żydzi nawróceni przy końcu świata, będą identyczni z najwcześniejszymi Izraelitami — jako że wiara dzieci, ukształtowana jest na modłę rodziców. To

---

[1]) Myst. Vit. Christi. LIX. disp. LV. [2]) Łukasz I. 16—17. art. 6. sec. 2. [3]) Apoc. XI. 3. [4]) Apoc. IV. 6. [5]) Mateusz XVII. 11. [6]) Hom. 57. al. 58 in matt. [7]) Św. Jan VIII. 56.

samo szczególniejsze zadanie przyjścia Eliasza, wskazane jest również wyraźnie następującą wzmianką w księdze Eklezjastyka: „*Eliasz... ty jesteś zabrany w wichrze ognia, na wozie koni ognistych. Tyś jest opisany w sądach czasów, że masz przebłagać gniew Pański, pojednać serce ojca z synem i naprawić pokolenie Jakuba*“[1]). Odnośnik do pokoleń Jakubowych przypomina nam Eliasza na Górze Karmelu, kiedy to naprawiał ołtarz Pański. „*I wziął dwanaście kamieni, według liczby pokoleń synów Jakuba*“[2]). Eliasz działalnością swoją uśmierzy zapalczywość gniewu Bożego, gdyby bowiem nikt się nie nawrócił do wiary i skruchy, Bóg byłby zmuszony stosownie do słów Malachiasza, wytraceniem skarać ziemię, to znaczy: w pomście swej wytępić ludzi na świecie żyjących, lub, jak powiedział św. Grzegorz: „*o ziemskie rzeczy dbałych*“. Tertulian pisze, iż „*Eliasz powróci nie ze stanu odłączenia od życia, lecz z przeniesienia; nie przywrócony ciału swemu, bo nigdy jeszcze zeń uwolniony nie był; lecz oddany będzie światu, z którego zabrany jest; nie jakoby wracał do proga żywota opuszczonego, lecz na wypełnienie proroctwa będąc identycznie tym samym mężem, o tym samym nazwaniu i tej samej osobowości*“[3]).

Działalność św. Proroka w powtórnym przyjściu nie mniej będzie potężną jak była jego pierwsza. Walczyć będzie o chwałę Pana Zastępów żarliwością wielką.

Ze względu na swą pierwszą działalność i powtórną walkę o chwałę Bożą — jest św. Eliasz symbolem wszelkiej apostolskiej pracy.

¹) Eklezjastyk XLVIII. 10. ²) III. Ks. Królewska XVIII. 31.
²) III. Ks. Królewska XVIII. 31. ³) Dectnima 35.

Znak zbawienia; rozmyślania z przykładami, napisał O. Bernard od Matki Bożej Karmelita bosy. Stron 302, cena 3 złote.

Nie ma dzieła w polskiej mariologii, traktującego tak obszernie i tak zajmująco o św. szkaplerzu.

Pełna płomiennego żaru, synowska, dziecięca niemal miłość do niebieskiej Pani przebija z każdego zdania i z każdej strony. Nadaje się szczególnie dla członków III. Zakonu karmelitańskiego; może ją jednak każdy czytać z wielkim dla siebie pożytkiem.

Hymn serca i duszy

... Spójrz w duszy toń —
wszak miłość z niej wytryska
barwami tęcz — piękna czy-
sta jak łza...
... Spójrz w serca głąb —
rubinem ona błyska,
zapala się, goreje, płonie
wszystka...
Jezu, ją bierz,
ją pieść.
bo ona Twa!
... Płynie mój śpiew — i ro-
zedrgana nuta
ulata w nieb błękitny, świę-
ty strop —
Miłości hymn, miłości pieśń
odczuła
przez serce me
drga
dźwięczy, gra
i sławi Cię!
O pozwól ukochać mi uko-
chać Cię nad miarę!
i duszę swą i serce swoje
nieść,
miłością tą rozjaśnić życie
szare,
odświeżać wciąż tym Źród-
łem Szczęścia wiarę!
O, pozwól mi
hołd złożyć Ci
i cześć!

W. Szcz.
uczeń III kl. gimnazjum
OO. Karmelitów w Wadowicach





Z mistyki „Szkoły terezjańskiej"

Stosunek kontemplacji do doskonałości (2).

Święta Teresa jak z jednej strony stanowczo twierdzi, że kontemplacja wlana nie jest konieczną do doskonałości, choć jest wielką pomocą dla niej, tak z drugiej strony głośno ogłasza, że Bóg wszystkich bez wyjątku wzywa i zaprasza do niej. Wszyscy więc wielką mogą mieć nadzieję dostąpienia tej łaski. Lecz w jaki sposób możemy wzmocnić i niejako urzeczywistnić tę nadzieję?

Wspomnijmy na wielką zasadę Mistrzyni Karmelu: *„Bóg nie zmusza naszej woli, przyjmuje co Mu damy, ale On całkowicie nam Siebie nie odda,* (w kontemplacji), *póki my się całkowicie nie oddamy Jemu"*. *A więc*

Bóg jest wspaniałomyślny tylko z duszą wspaniałomyślną.

Rozumie się to samo przez się. Bóg udziela zwykle kontemplacji wlanej tym duszom, które dążą do całkowitego oddania się Bogu w pełnej miłości, co wszystko czynią, by się przygotować do tej łaski jak należy.

Zajrzyjmy do pierwszych klasztorów reformy św. Teresy. Wielka Reformatorka założyła ich już osiem. Przejęta wdzięcznością względem Boga nie może się powstrzymać od radości na widok przedziwnych cudów dobroci Bożej, ustawicznie dziejących się wśród jej córek. W miarę jak zaczęły się zaludniać — mówi — te gołębniki N. Panny, Pani Naszej, Boski też Majestat Pana począł objawiać wielmożności swoje w tych niewiastach, słabych z przyrodzenia, ale mocnych i mężnych w żądzach świętych i w oderwaniu się od wszystkiego stworzenia... Wszystko opuściły, ani woli własnej już mieć nie chcą... całe bez podziału oddają się Bogu na ofiarę... I jako te święte dusze we wszystkich mowach i uczynkach swoich nigdy się nie oddalały od Niego, tak i Boski Pan nawzajem nie mógł, rzekłbyś, przenieść tego na sobie, by na chwilę rozłączyć się z nimi. Są to rzeczy, na które tu patrzę na własne oczy... Tak wielkie są łaski, jakie Pan czyni w tych domach, że na jedną siostrę, jeśli jeszcze taka się znajdzie, którą by prowadził drogą zwykłego rozmyślania, wszystkie drugie dochodzą do szczytów doskonałej kontemplacji" *(Fund. IV, Życie 59).*

Przyczynę tego nadzwyczajnego faktu święta Mistrzyni znajduje w Miłosierdziu bożym, w skłonności i gotowości Bożej udzielania się tym, którzy do tego się przygotowali przez całkowite oddanie się Jemu.

Zdaje się, że Seraficzna Teresa przeniknęła najskrytsze sekrety boskiej wspaniałomyślności: ,,Królowi naszemu — mówi — nigdy nie dosyć tego co da; i jako nieskończone jest mnóstwo darów Jego, tak też pragnąłby bez końca je dawać i nic innego nigdy nie czynić, jedno dawać, gdyby tylko znalazł komu". *(Podniety VI).* Przejęta tym Boskim miłosierdziem woła: ,,Któż ochotniejszy nad Ciebie o Panie do dawania, skoro znajdziesz komu dawać!" *(Fund. II).*

Święta wzrusza się rozważając, jak wielkimi łaskami Bóg obdarzył pierwszych świętych i wybucha łkaniem: ,,Ach córki moje, Pan jest gotów jak wtedy tak i teraz sypać swymi darami, owszem, zdaje się, iż w pewny sposób bardziej On pragnie nam je dawać niż my pragniemy je otrzymywać. Lecz my zanadto kochamy samych siebie"... *(Twierdza V. 4.).*

Zdaje się naprawdę, że Bóg oczekuje tylko naszego usposobienia i przygotowania się. Chociaż święta mówi gdzie indziej, że ,,kontemplacja jest bezwzględnym darem Bożym, którego Bóg użycza komu chce, kiedy chce i jak chce, nie czyniąc przez to krzywdy nikomu" *(Twierdza IV. 1),* mimo to nie wyłącza naszej współpracy w jej osiągnięciu, owszem wyraźnie mówi: ,,Prawdą jest, że Pan daje te dary kontemplacji komu się Jemu spodoba, lecz gdybyśmy Go tak pokochali, jak On nas kocha, wszystkim by nam je dał" *(tamże IV. 4).* ,,Bóg daje tę łaskę komu chce, albo też — dodajmy — kto lepiej do niej się przysposobi" *(Życie 39).*

Przygotowanie więc nasze do kontemplacji wielkiej jest wagi, jednak jak widać z powyższych tekstów, przez nie nie możemy nabyć jeszcze prawa w ścisłym znaczeniu tego słowa, skłaniającego Boga do koniecznego jej nam udzielenia.

„Zrozumiejmy to dobrze — nastaje święta — że

Bóg daje swe łaski bez żadnej zasługi naszej“ *(Życie 10).*

Owszem, „ktokolwiek w życiu swym wewnętrznym mniema, iż długoletnim ćwiczeniem się w modlitwie zasłużył sobie na ową wysoką łaskę (kontemplacji) i pociechy wewnętrznej, ten nigdy, mam to za rzecz pewną, do szczytu doskonałości nie dojdzie“. „Pomnijcie że otrzymanie tak wielkiej łaski, nie od naszego wyboru zależy, ani od woli naszej, jedno od woli Pańskiej“ *(Dr. dosk. 17).* „Bóg zaś nie jest zmuszony użyczyć nam tego daru, jak na przykład jest w pewny sposób zmuszony dać nam Żywot wieczny, jako zapłatę za wierne przestrzeganie Jego przykazań“... *(Twierdza IV. 2).* „Są to bowiem dary Boże, i Bóg je daje, kiedy chce i jak chce, nie zważając ani na długość czasu, ani na wielkość uprzednich zasług... częstokroć Pan i po dwudziestu latach nie użyczy jednemu tak wysokiego stopnia kontemplacji, na jaki wyniesie drugiego w jeden rok; dlaczego tak czyni, to Jemu samemu wiadomo!... *(Życie 34).*

A zatem, jak prawdą jest, że Bóg może udzielić kontemplacji tym, którzy żyjąc na świecie wśród koniecznej pracy duszpasterskiej, charytatywnej czy społecznej, byleby się przygotowali do niej jak należy, tak również prawdą jest, że jej może odmówić tym, którzy całe swoje życie oddali na przygotowanie się do niej w klauzurze klasztornej. Dusza więc może być niekiedy pozbawioną kontemplacji, nie tylko dlatego, że do niej nie przygotowuje się jak należy, ale też dlatego, że nie podoba się Bogu nią obdarzyć, naraz w całej pełni. Dusza jednak nie powinna tym się martwić, podobne wypadki są wielką rzadkością, lecz i wtedy

Prawdziwe nasze przygotowanie do kontemplacji nie zostanie bez nagrody.

„Nie upadaj na duchu — mówi święta — nie zrażaj się do modlitwy, wiernie i statecznie rób dalej wszystko, co robią drugie. Pan nieraz długo się ociąga, aż potem jednym nawiedzeniem sowicie wynagrodzi duszy długie oczekiwanie i w jednej chwili da jej od razu tyleż, ile drugim dawał częściowo. Ja całe czternaście lat nie byłam zdolna rozmyślać nawet inaczej, jedno czytając książkę“ *(Dr. dosk. 17).*

Niekiedy więc dusza częściami tylko może otrzymywać kontemplację, co choć nie stawia ją w stanie mistycznym, wielką może być dla niej pomocą. „Z tego bowiem zdroju swego — wypuszcza Pan strumienie większe i mniejsze, niektóre i maluczką tylko strugą

płynące, te ostatnie są dla maluczkich... Nie bójcie się zatem, byście na drodze wiodącej do źródła miały zginąć z pragnienia; nigdzie na tej drodze nie masz takiego braku pociechy, by już był nie do zniesienia... a więc nie ustawajcie w drodze, walczcie jako przystało na mężne bojowniczki, gotowe umrzeć raczej, niż sprawy podjętej odstąpić. Choćby bowiem kto jeden krok na tej drodze postawił i więcej nic nie uczynił, droga ta sama w sobie ma taką dzielność, że krok jego nie będzie stracony i nie pozostanie bez hojnej nagrody". *(Dr. dosk. 20).*

Nie przeczy jednak Święta Mistrzyni, że niekiedy Bóg może całkowicie odmówić duszy wielkiej łaski kontemplacji, lecz i wtedy dusza powinna radośnie poddać się woli Bożej, tym większą bowiem zapłatę otrzyma w niebie: ,,Jeśli Pan — pisze do swych Sióstr — nie dozwoli Wam w tym życiu dojść do tego źródła, więc z tym większą hojnością i pełnym zdrojem napoi was z niego w życiu przyszłym. Starajcie się tylko przysposobić własną duszę, byście były gotowe, jeśliby spodobało się Bogu powołać was na tę drogę, ale póki was nie powoła, od tego właśnie jest prawdziwa pokora... a ładna byłaby to pokora, gdybyście chciały sobie wybierać co innego. Zostawcie Boskiemu Gospodarzowi, niechaj sam rozporządza się w domu swoim, mądry jest, możny jest, wie czego wam potrzeba i co Jemu samemu przystoi... jeśli po waszym przygotowaniu nie użyczy wam tego daru lubo jestem pewna, że Wam go nie odmówi, jeśli jedno prawdziwe jest wasze wyrzeczenie się samych siebie, znaczy to, że trzyma go odłożony dla was w szczęśliwości niebieskiej; — w stanie kontemplacji gdyby wam jej tu użyczył, nie tak wysoką może uzyskałybyście nagrodę, jaką wam zapewnia ten krzyż. Są to własne sądy Jego i wyroki, nie nasza rzecz roztrząsać je i przenikać". *(Dr. dosk. 17 i 20).*

Święta Teresa więc jest głęboko przekonaną, iż nasze przygotowanie się do kontemplacji nie pójdzie na marne; gorliwa Matka z całą gorącością zachęca swe córki do dążenia do kontemplacji. Przed tak wzniosłym ideałem Seraficzna Teresa do głębi się wzrusza, słowa zachwytu wypływają z jej serca, rozpalonego miłością Bożą: ,,Ach siostry moje, to co zostawiłyśmy na świecie, niczym jest, niczym jest co działamy i co zdziałać tylko możemy dla Boga, który w taki sposób raczy się udzielać robaczkowi, jakim my jesteśmy. Ponieważ zaś możemy mocno się spodziewać tak wielkim skarbem się cieszyć w tym życiu, cóż jeszcze czynimy? Czemu się tak ociągamy? Co nas może odwrócić od szukania naszego Pana, jak Go szukała oblubienica po drogach i placach? Ach, córki moje, świat z całym swym wdziękiem nie jest jak tylko czczym mamidłem, jeśli nam w tym nie dopomaga". *(Twierdza VI. 4).*

Szczęśliwa, naprawdę dusza, która to pojmie, która tym się przejmie i w życie to wprowadzi.

Jak się więc przedstawia.

Nauka Św. Teresy o naszym problemacie w streszczeniu.

Mistyczna „*Szkoła terezjańska*“ streszczając naukę Wielkiej swej Mistrzyni o stosunku kontemplacji do doskonałości głosi, że kontemplacja wlana (zrozumiana w pojęciu św. Teresy) nie jest konieczną do doskonałości, istnieje więc prócz drogi mistycznej, inna droga doskonałości. Kontemplacja jednak wlana nie jest łaską nadzwyczajną, porządku charyzmatycznego, lecz jest tylko wyższą formą życia nadprzyrodzonego, będącą zwykłym kresem pełnego i wspaniałomyślnego życia miłości, do którego to kresu Bóg wszystkich wzywa i zaprasza.

Przyjmuje więc „*Szkoła terezjańska*“ zasadniczą jednolitość drogi wiodącej do doskonałości, rozróżnia jednak na tej drodze podwójną kategorię dusz: — jedne z nich obdarowane są całą obfitością i pełnością kontemplacji wlanej, tak iż całkowicie w niej są zanurzone, inne zaś chociaż otrzymują łaski istotne te same, te same oświecenia darów Ducha Świętego początki i źródła kontemplacji wlanej — nie odczuwają jednak w sobie ich działalności w takiej pełni.

Pierwsze więc kroczą drogą prawdziwie mistyczną ciesząc się rozkoszą stopni modlitwy opisanych przez św. Teresę drugie zaś postępują drogą powszechną, gdzie owe modlitwy nie występują.

A zatem w jednolitości istnieje przedziwna różność nie ontologiczna, ale psychologiczna, o ile mianowicie dusze tak jednej jak i drugiej drogi mają łaski zasadniczo te same, lecz pierwsze odczuwają w sobie w całej pełni ich działanie, tak iż pogrążone są w bezwzględnej bierności, podczas gdy to działanie jest bardziej ukryte dla dusz drugiej drogi, których bierność bez porównania jest mniejsza.

To słodkie odczuwanie działalności Bożej — kontemplacja wlana — jest bezwzględnym darem Bożym, którego dusza własną usilnością nigdy osiągnąć nie może, może się jednak do tego przygotować, a Bóg zwykle i normalnie oczekuje tylko tego przygotowania, by się duszy odsłonić i napełnić ją rozkoszą doświadczalnej swej obecności. *k. b.*

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus



VIII

I zaraz ukazali jej Błogosławieni,
Jak płynęła z wysoka miłość wielką rzeką —
Jak szedł z nieba żar wielki palących płomieni,
Chcący rozgrzewać dusze, szeroko, daleko...

Ale na ziemi biednej widok przeraźliwy;
Serca twarde i zimne gardzą tą opieką,
Nie dbają o swe szczęście i łask Bożych dziwy.

O Stwórco miłosierny, jakaż to zniewaga!
Czym ja Ci wynagrodzę za tych biednych ludzi?
Bo płakać to za mało, kiedy zło się wzmaga —
Może ich ma ofiara do czci Twej pobudzi?

Tak się żali dziecina, zakrywa oczęta —
Boleje strasznie, że grzech wiarę studzi,
Że o dobroci Bożej mało kto pamięta...

Brat Albert Chmielowski

Wierny uczeń św. Jana od Krzyża.

Jedną z najpiękniejszych postaci kościoła Chrystusowego w naszej Ojczyźnie, postacią, która urasta do miary wielkich świętych — jest Brat Albert Chmielowski. Sława jego rozchodzi się dziś coraz szerszymi kręgami nie tylko w Polsce, ale i w świecie katolickim.

Rzeczywiście był to człowiek niezwykły.

Życie jego barwne i fantastyczne jak ekran filmowy. Student Akademii Puławskiej, 16-letni bojownik w powstaniu styczniowym, absolwent inżynierii w Gandawie, uczeń Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, wybijający się artysta, wreszcie odziany w szary, szorstki habit i przepasany powrozem — Brat Albert. To wszystko jeden i ten sam człowiek przechodzący stopniową ewolucję, wznoszący się do coraz wyższej doskonałości. Dzieło, jakiego dokonał i jakie zostawił Brat Albert, jest zbyt wielkie, zbyt aktualne, zbyt bohaterskie, by nie wzbudziło podziwu. Stąd, na postać Brata Alberta zwracają uwagę nie tylko działacze społeczni, siewcy miłosierdzia, ale literaci, (nieposledni) artyści i malarze. W tym coraz większym interesowaniu się Bratem Albertem główną rolę grają zewnętrzne rysy jego wielkości — to zresztą, nawiasem mówiąc, jest dzisiaj w modzie. Natomiast prawie nikt nie zajął się należycie wewnętrznym życiem Brata Alberta, a to przecież jest fundament, na którym się dźwignęła wzwyż jego potężna indywidualność, to jest źródło, z którego wypłynął szerokosiężny czyn jego zewnętrznego apostolstwa.

Dlatego też, by dać poznać tym, którzy tego mocno pragną, Brata Alberta takim, jakim rzeczywiście był — podkreślimy tu niektóre rysy jego duchowości, zwłaszcza jego stosunek do nauki św. Jana od Krzyża [1]).

Patrząc na całą szeroką działalność Br. Alberta, na jego wyzbycie się wszystkiego, na jego zdumiewające ubóstwo i tysiączne przykrości z nim związane, a równocześnie, podziwiając jego równowagę duchową, jego spokój, a nawet wesołość — pytamy mimowoli: skąd ten człowiek czerpał całą tę cudownie bujną żywotność, gdzie jest źródło jego heroizmu? Każdy bowiem musi przyznać, że zwykła przeciętna cnota, a tym bardziej przymioty i dary naturalne tak działać nie są w stanie. Jakże więc odpowiedzieć na to pytanie? Czy za wzorem dumnego Sabatier'a uczynimy z Br. Alberta takiego „nadczłowieka" jak on ze św. Franciszka, tłumacząc całą jego wielkość nie tylko działaniem łaski i ducha

---

[1]) Artykuły te są opracowane na podstawie głębszego studium o Bracie Albercie p. t. „Duchowość Brata Alberta", będącego obecnie w druku.

Chrystusowego, ile raczej emanacji jakichś sił wyższego człowieczeństwa w nim ukrytych? Czy może w jakichś wpływach postronnych szukać wyjaśnienia? — lub wreszcie zbyć konwencjonalnym: trudno na to odpowiedzieć?...

Nie, zrozumienie heroizmu Br. Alberta nie jest zbyt trudne, jak i nie trudno jest znaleźć źródło, z którego czerpał ten heroizm.



Św. Jan od Krzyża — obrazek z ulubionej książki Br. Alberta „Wnijście na Górę Karmelu".

Cała tak owocna działalność zewnętrzna Br. Alberta, całe jego wyzbycie się wszystkiego i heroizm życia miał źródło w głębokim życiu wewnętrznym, w modlitwie i kontemplacji, opierał się na najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem.

Bez tego fundamentalnego założenia, uchwycenie i zrozumienie duchowości Br. Alberta jest niemożliwe — dopiero przez wykazanie go i wyjaśnienie Br. Albert przedstawia się oczom naszym takim, jakim rzeczywiście był. Jakże jednak sformułować to życie wewnętrzne polskiego Poverello i odmalować je? — czyż mamy jaki wzór?

Owszem! — i tu zbliżamy się do postaci, która na równi ze św. Franciszkiem, a może jeszcze więcej od niego stworzyła wielkość istotną Br. Alberta — do św. Jana od Krzyża, Mistycznego Doktora Karmelu.

Wpływ św. Jana od Krzyża na duszę Br. Alberta jest ogromny, a może nawet wyłączny. Przez cały ciąg bowiem swego życia, gdy już zaczął dążyć do Boga, kierował się nauką i duchem św. Jana od Krzyża, którą czerpał i poznawał w jego dziełach wiekopomnych. Owszem, nawet swój ostateczny zwrot ku Bogu zawdzięcza św. Janowi od Krzyża, bo choć trudno ustalić, kiedy po raz pierwszy zetknął się z dziełami mistycznego Ojca Karmelu, to wszakże znał je już przed swym życiem zakonnym.

Jedyną książką, z którą się prawie nigdy nie rozstawał i którą w swym ubóstwie zachował, było „Wnijście na Górę Karmelu“ św. Jana od Krzyża w języku francuskim.

— „Dawno by mi i tę książkę nieocenioną zabrali — mawiał nieraz żartobliwie — gdyby nie była napisana w języku, którego amatorzy na nią nie rozumią“.

Z tej książki zbyt głębokiej może i surowej w treści, ale nie zawodnej, jeśli chodzi o uświęcenie duszy — zaczerpnął Br. Albert całego swego ducha, metodę i sposób swej ascezy, z niej brał treść — jak zgodnie wyznają Siostry, jego uczennice — dla wszystkich swych nauk, przemówień, zachęt i wyjaśnień.

A obok „Wnijścia na Górę Karmelu“ druga maleńka, 12-sto stronicowa książeczka, będąca (w odniesieniu do życia zakonnego) streszczeniem tamtej pierwszej — „Przestrogi duchowne“ św. Jana od Krzyża, była skarbem Br. Alberta. Przełożył ją i objaśnił z francuskiego pod tytułem „Ostrożności“ i oddał ją swym Braciom i Siostrom jako najdroższą po ubóstwie spuściznę po sobie, by **„przynajmniej raz na tydzień robili z niej rachunek sumienia i egzaminowali sumienie czy są wierni jej wskazaniom“.**

— „Będę o Was spokojny, jeśli te przepisy św. Jana od Krzyża codziennie w życiu zachowywać będziecie“ — powtarzał często z naciskiem.

Cała więc droga doskonałości Br. Alberta wznosi się po liniach wytyczonych przez św. Jana od Krzyża, całe jego życie wewnętrzne urabia się według wskazań tego niedoścignionego mistrza w życiu duchownym.

I to jest dla nas szczęśliwe, bo możemy odtworzyć, znając dzieła św. Jana, tę drogę, którą przebywał Br. Albert zanim doszedł na szczyt, na sam wyniosły szczyt Góry Karmelu, a zarazem możemy odkryć źródło jego poświęcenia się i heroizmu.

Dlaczego Br. Albert ukochał tak św. Jana od Krzyża? — bo Doktor Karmelu to rzeczywiście mistrz nad mistrze!

Przypomina mi się, jak go określił jeden z czołowych działaczy katolickich w Polsce. Swoiste to określenie, niezbyt literackie, ale bardzo plastyczne, głębokie i trafne: „Św. Jan od Krzyża to majster, jakiego drugiego się nie spotka. Początkowo przestrasza, bo uderza silnie młotkiem i nie szczędzi hebla, ale gdy zaokrągli kanty duszy, gdy obręcze jego wskazań już umocnione, wtedy zmienia się całkowicie jego takt i sposób. Miękką ręką wygładza małe chropowatości, wydmuchuje prochy, by naczynie duszy wypełniła po brzegi oliwa łaski, cnoty i świętości. Gdy się pozna raz dobrze św. Jana od Krzyża, nie podobna się rozstać z nimi“ [1]).

O tak, poznawszy raz wielkiego Doktora Karmelu, trudno się z nim rozstać! Ma on w sobie coś niezmiernie pociągającego. Z jed-



Br. Albert Chmielowski

nej strony surowy asceta, milczący samotnik, rygorysta, piszący nieugięte słowa we „Wnijściu na Górę Karmelu“ i w „Nocy ciemności“ — a z drugiej strony najmilszy towarzysz swych braci, serdeczny przełożony, miły, pełen uczucia spowiednik, który, nie tylko nie przestraszał, ale za którym setki zakonników i innych dusz przepadało. Z jednej strony surowy mistrz, żądający ciągłego zaparcia, wyrzeczenia się, autor bezlitosnych „Nic“, a z drugiej — słodki, czuły w najwyższym stopniu piewca Bożej miłości, piękna i radości... Czyli innymi słowy, św. Jan od Krzyża jest n a j -

[1]) Zobacz: Świętość zakonna.

w i e r n i e j s z y m o d b i c i e m d u c h a Jezusowego, ducha Ewangelii

Ewangelia bowiem, to z jednej strony nieugięta surowość, z drugiej najsłodsza łagodność i słodycz. Ten sam Jezus, co mówi, że przyniósł miecz na ziemię, co każe opuścić ojca, matkę i braci, co każe wszystkiego się zaprzeć, a dźwigać krzyż, mówi również o najczulszej miłości, o słodkiej ufności, o kwiatach i liliach polnych...

Nadto Br. Albert kochał św. Ojca Karmelu, bo widział u niego urzeczywistnienie tych ideałów, które w nim nurtowały. Wszak szczególnie pociągały go owiane heroizmem i pewnym mistycyzmem pierwsze wieki chrześcijaństwa, tęsknił bardzo wcześnie za jakimś nieznanym lecz rzeczywistym światem... to miał być świat jego duszy i te wszystkie rzeczy, których Bóg miał w niej dokonać.

Br. Albert również wszystko co czynił, czynił z włożeniem całego siebie, nie oglądając się nic. A taką właśnie całkowitość znalazł w nauce św. Jana od Krzyża. Tam nie ma żadnych kompromisów lecz kategorycznie: „albo, albo!" — albo odwaga, męstwo, poświęcenie i... wnijście na szczyt najwyższej doskonałości — albo wahanie się, niezdecydowanie, półśrodki i... pozostanie na zawsze karłem w nizinie przeciętności.

Br. Albert zobaczywszy Mistrza tak wybornego i tak mu odpowiadającego, poszedł za nim bez wahania i dotarł do źródeł, które miały jemu samemu dać życie w obfitości, a przez niego tysiącom innych.

Jakże się przedstawia ta droga doskonałości Br. Alberta w szkole św. Jana od Krzyża?

Najpierw Mistyczny Doktor zwraca się do swego ucznia z tym pytaniem:

„Zdaje się, że pragniesz się zapytać, czy osiągnięcie wysokiego stanu doskonałości musi koniecznie poprzedzić umartwienie zupełne wszystkich pożądań tak małych jako i wielkich i czy nie wystarczy umartwiać niektóre z nich a pozostawiać inne, które się wydają mniej znaczne? Albowiem zdaje się rzeczą twardą i bardzo trudną, by dusza doszła do takiej czystości i ogołocenia, aby nie miała skłonności ni przywiązania do żadnej rzeczy".

Następnie odpowiada na swe pytania i tłumaczy je:

Odpowiadam na to: po pierwsze, iż mimo, że prawdą jest, jako nie wszystkie żądze są równie szkodliwe ni w równej mierze zaprzątają duszę...Natomiast wszystkie żądze dobrowolne, tak dotyczące grzechów śmiertelnych, więc najważniejsze, jak i powszednich, a więc mniej ważne, jako i samych tylko niedoskonałości, więc i najmniejsze , jakie by tylko być mogły, wszystkie usunąć i wszystkich pozbyć musi się dusza, ażeby dojść do całkowitego zjednoczenia. I słusznie; albowiem ten stan zjednoczenia z Bogiem zasadza się na całkowitej przemianie woli duszy w wolę Bożą tak, by nie było w niej żadnej rzeczy woli Bożej przeciwnej,

tylko, by w zupełności i w każdym jej poruszeniu wola jej była jedynie wolą Boga. Jasnym więc jest, że dusza, by dojść do zjednoczenia z Bogiem przez miłość i wolę, musi się najpierw pozbyć wszelkiej żądzy dobrowolnej, chociażby najmniejszej.

Postawiwszy taką (i jak uczeń poznaje, nieuniknioną i konieczną) alternatywę — wskazuje biegły mistrz środki i podaje w lapidarnych cudownie pełnych treścią zdaniach sposoby osiągnięcia doskonałości.

„By umartwić i uciszyć skłonności naturalne, z których zgodności i uspokojenia wypływają wszelakie dobra, podam następujący środek niezawodny, a nadto bogaty w wielką zasługę i cnotę:

Usiłować zawsze skłaniać się nie ku łatwiejszemu, ale ku temu, co trudniejsze.

Nie ku milszemu, ale ku temu, co przykrzejsze.

Nie ku powabniejszemu, ale ku temu, co niewdzięczne.

Nie ku temu, co cieszy, a raczej ku temu, co zasmuca.

Nie ku temu, co daje możność spoczynku, ale ku temu, co wymaga trudu.

Nie ku bogactwu, lecz ku niedostatkowi.

Nie ku temu, co wyższe i świetniejsze, ale ku temu, co niższe i bardziej wzgardzone.

Nie ku żądaniu czegoś, lecz ku nieżądaniu niczego.

Nie szukać tego, co lepsze wśród rzeczy, lecz co gorsze i pragnąć dojść do zupełnego ogołocenia i opróżnienia i ubóstwa dla Chrystusa we wszystkim, co jest na świecie. Uczynki owe pełnić trzeba sercem i starać się o podporządkowanie im woli. Albowiem jeśli się sercem je wypełnia, wkrótce znajdzie się w nich wielkie zadowolenie i pociechę, przykładając się do nich ze staraniem i roztropnością“ [1]).

W ogołoceniu tym znajduje duch pokój swój i odpocznienie, gdy bowiem niczego nie pożąda, nic nie podrywa go w górę i nic nie spycha go w dół, znajduje się bowiem w centrum pokory... w pokoju Bożym“ [2]).

Br. Albert z największą wiernością szedł za tymi wskazaniami. Cały okres drugi jego życia przekonywuje nas o tym niezbicie, po prostu nad każdym jego uczynkiem możemy postawić jedno z tych zdań św. Jana od Krzyża.

Duszy odważnej Bóg nie szczędzi łask... poświęcenie rychło otrzymuje nagrodę. Toteż Doktor Karmelu po przejściu tej oczyszczającej drogi wprowadza swego ucznia do zjednoczenia z Bogiem.

Tam Bóg sowicie nagradza, co dusza wycierpiała dla Niego, darzy ją niewymownym szczęściem, najcenniejszymi darami, a zwłaszcza najsłodszym dla naszego ziemskiego życia i najpotrzebniejszym pokojem.

c. d. n. O—is.

---

[1]) Wnijście. Księga I. r. 13. [2]) Wnijście, Ks. I. r. 13.



Nawrót serca

Łatwo jest wyjść z siebie.

Łatwo roztrwonić skarby duchowe, bo świat nęci, ułudy piękna pociągają, rozkoszy człowiek jest chciwy.

Lecz w takim rozproszeniu, w takiej czczości i płytkości duchowej *prawdziwie żyć* nie można, tylko marnie wegetować.

Bo człowiek do wyższych rzeczy stworzony — do nieśmiertelności! Konieczny więc jest nawrót serca.

I do tego wzywa nas Mędrzec Pański:

„Zdrowie duszy w świętości i sprawiedliwości lepsze jest nad wszelkie złoto i srebro.

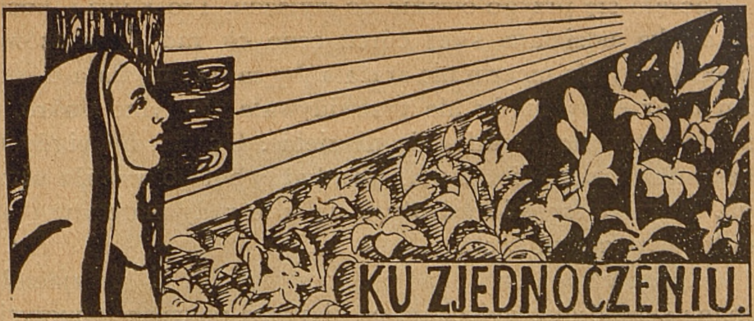
„Zmiłuj się tedy nad duszą swoją, poddając się Bogu i wstrzymuj się, skupiaj serce swe w świętości jego i odpędzaj frasunek daleko od siebie“ (Eklez. 30, 24).

Mamy w tych słowach sposób nawrotu serca w swoją głębię.

Skupiać serce swe w rozważaniu wiecznych prawd, w kontemplowaniu Boga i Jego miłości.

Odpędzać zbytnie troski o rzeczy mało znaczące, bo *„utrapienia tego świata nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“* (św. Paweł).

Za tymi wskazaniami idźmy. *O-is.*



Rozdział VI.

NAUCZYCIELKA.

Wyjazd do Lanckorony — pierwsze wrażenia — zachęta spowiednika — do serca dzieci — przykrości — pociechy — potok życia — jej świat.

Po wakacjach 1923 r. Maryla otrzymała posadę nauczycielki w Lanckoronie koło Kalwarii.

Wyrazem uczuć wdzięczności, jakie przeżywała na wiadomość o tak rychłym otrzymaniu posady, było natychmiastowe zwrócenie się do Matki Boskiej. W najgłębszej pokorze z płomiennym uczuciem wdzięczności dziękowała swojej Matce niebieskiej za tyle łask otrzymanych i za tę ostatnią. Jednocześnie błagała Maryję, by była jej Matką, by opiekowała się nią na każdy moment jej życia. Jej żywa i płomienna natura przewidywała trudności i niebezpieczeństwa, jakie ją czekały na tej nowej, całkiem nieznanej placówce, przeto z całą ufnością oddawała się pod opiekę swej najdroższej Matki.

Ilekroć wyjeżdżała na dłuższy czas z domu wówczas zwracała się do Matki Boskiej mówiąc: „Matko moja najlepsza, składam u stóp Twoich moje biedne maleńkie serce, oddaję Ci je na wyłączną Twą własność, byś je strzegła i chroniła od złego“.

Tak też było i tym razem. Z dziecięcą prostotą i ufnością składała przed Maryją swe serce, gdyż nie wie co ją może spotkać w tej nieznanej sobie przyszłości. Jednocześnie poleciła Maryi „swoją tajemnicę“. Jakkolwiek zaciągała się do nowej pracy, jednak nie przestała żywić nadziei, że ją Maryja przyjmie do grona swych wybranych dzieci w „Ogrodzie zamknionym“ w cichym maryjnym klasztorze Karmelu.

Zaczęło się przygotowanie do wyjazdu. Troskliwa i kochająca matka udzielała swej córce cennych rad i wskazówek. Zachęcała, by się niczym nie zrażała, by zawsze myślała o wszystkim dobrze, by nigdy nie przewidywała zła tylko dobro, bo przez to samo dobro ściągnie na siebie. Uczyła, by nigdy nie okazywała nikomu cierpienia, lecz, każdy ból pokrywała uśmiechem. Marylka istotnie wdrożyła się w te rady matczyne i stosowała je w całym życiu.

Odprowadzona na stację przez rodzinę i przyjaciółki, żegnana serdecznie, wyjechała na pierwszą placówkę nauczycielskiej pracy. Po paru godzinach drogi przed oczyma Marylki zaczęły się roztaczać prześliczne i malownicze okolice Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Zachwycone dziewczę z przyjemnością wpatrywało się w piękny krajobraz i wdzięczną myśl wznosiło do Boga, dziękując Mu z głębi serca za te cuda przyrody. Posiadała bowiem duszę rzewną i wrażliwą na piękno, stąd najmniejszy jego przebłysk: kwiat, szczebiot ptasząt, kręty strumyk zwracały jej serce do Boga. Na łonie natury czuła się bliską Boga. Cieszyła się więc teraz niewymownie, że w tak pięknej okolicy będzie mogła przebywać.

Bo rzeczywiście Lanckorona to jeden z najbardziej uroczych zakątków Podkarpacia.

Sama miejscowość pół-miasto pół-wieś leży u stóp góry, na której wśród szumiących jodeł i smreków sterczą ruiny starożytnego zamku znanego w historii Polski rodu Zebrzydowskich. Cechy starożytności można dostrzec w dużym czworobocznym rynku z czterema studniami symetrycznie rozłożonymi i w niektórych domach będących zabytkami dawnego stylu i w starych obrazach kościoła, z których niejeden należy do prawdziwych dzieł sztuki.

Z północnej strony Lanckorony rozciąga się malowniczy krajobraz porozrzucanych wiosek z wzgórzami Izdebnika i Jawornika na widnokręgu, a z południa urocza panorama sławnego Sanktuarium Kalwarii Zebrzydowskiej. Białe kapliczki porozsiewane wśród zielonych zagajów, potężne wieżyce klasztoru OO. Bernardynów, lesisty szczyt Góry Kalwarii wiążą wzrok zanim sięgnie w dal i obejmie sine masywy Beskidów z najwyższym szczytem Babiej Góry zamykającym horyzont.

W tym to malowniczym zakątku przyszło Marylce pracować nad duszyczkami i rozwijającymi się umysłami dzieci.

Jakie były jej pierwsze wrażenia daje nam poznać z listu pisanego do swej wiernej przyjaciółki:

„Zdziwi Cię z pewnością, że piszę już nie z Tarnowa, ale z jakiejś tam mieściny — Bóg tak pokierował, niech będzie jak



Maria Skorupówna — nauczycielka

On chce! Muszę Ci napisać, że nad spodziewanie prędko dostałam posadę w wadowickim okręgu. W podaniu nic nie wymieniłam, więc obawiałam się bardzo jak los mną pokieruje, prosiłam tylko Boga o to, że, gdy będzie daleko do stacji, to przy-

najmniej niech będzie blisko Jego Najśw. Serce bijące w Najśw. Sakramencie. I tak się też stało, jestem jak gdyby w miasteczku podobnym do Tuchowa, wszystko na miejscu, poczta, szkoła, kościół, doktor, wokoł lasy, a do kolei mniej więcej 4 km. Ja jednak chodzić tu do stacji nie mogę, bo okolica górzysta, bardzo zdrowotna. — Kierownik, o ile poznałam godny człowiek, przyszedł do mnie dzisiaj właśnie na hospitację.

Wszystko więc dobrze, ale na piątej godzinie już prawie mówić nie mogę, a jak przychodzę do domu, jestem tak wyczerpana, że niczego się mi nie chce, ni jeść, ni spać nie mogę, jak tak dalej pójdzie, to nie wiem co będzie. Mieszkanko mam maleńkie — iście cela karmelitańska — ciepła, jedno okno wychodzi do śródmieścia. Koleżanek mam cztery, piąty kierownik a ja szósta, wszystko już po kwalifice 5, 6, 15 lat pracy, siły doświadczone.

Na razie jeszcze nie opuściłam ani jednego dnia. Jezus dodaje mi sił, och, tak bardzo czuję, że ktoś poleca mię opiece Jego! Jest tu ksiądz katecheta, idealista, chce wszystkich w niebo prowadzić — gorliwa ogromnie dusza".

Zapału więc i podniet zachęcających młodej nauczycielce nie brakowało, chociaż trudności — jak zwykle w początkach były również. Zacny spowiednik Marylki z Tuchowa spieszy jej z zachętą i wskazówkami na te pierwsze chwile pracy w szkole:

„Więc jesteś już na posadzie, już pracujesz dla Boga i bliźniego, już przestałaś być tą istotą, która tylko otrzymuje od innych, a nie daje. Bardzo to piękne; w oczach świata to chwalebne; w oczach Boga też dobre. Ale pamiętaj, że chcąc pracować pożytecznie, powinnaś być narzędziem w ręku Bożym, nie działać sama ze siebie, ufać Bogu zawsze i być przekonaną, że Bóg ciebie nie potrzebuje i mógłby bez ciebie lepsze rzeczy wykonywać.

Piszę to nie, aby cię zniechęcać, ale, aby ci dodać otuchy w twych fizycznych i moralnych niedomaganiach. Zostaw P. Bogu kierunek, a sama czyń co możesz, nie marząc o rzeczach nadzwyczajnych.

Ta myśl cię oświeci odnośnie krzyżów, które musisz dźwigać. Krzyż ciebie wyniszcza a zostawia zdolność działaniu Boga.

Jeśli chcesz naprawdę pocieszać Serce Jezusowe i przypodobać się Mu, nie opuszczaj Komunii św. pod pretekstem, że nie umiesz się do niej przygotować, że nie jesteś godna i t. p. —

Przecież P. Jezus wie, że ani Serafinowie nie są Jej godni i nie mogliby się do niej dostatecznie przygotować... Ale P. Jezus więcej dba o miłość niż o chwałę.

Cieszę się bardzo tym, że okazujesz wielkie nabożeństwo do N. Serca Jezusowego i że starasz się podobne obudzić w sercach dzieci, tobie powierzonych. W tym nabożeństwie znajdować będziesz zawsze wszystkie łaski największe, najpożyteczniejsze dla ciebie i dla tych dzieci. To nabożeństwo może odrodzić całą parafię tamtejszą".

Zachęcona tak gorącymi słowami Marylka z całą energią i zapałem młodzieńczych sil wzięła się do powierzonej sobie 3-ciej klasy. Codziennie rano, wstając o świcie, spieszyła do kościoła, by swoją duszę wzmocnić Najśw. Eucharystią, bez której nie mogła żyć. Po mszy św. spieszyła punktualnie na lekcje. Pracy pedagogicznej oddawała się z całym poświęceniem i zaparciem się siebie. Nie zwracała uwagi na swoje wątłe zdrowie, podejmowała się pracy trudnej, przechodzącej zakres jej sił, przez co potem zapada na zdrowiu. Jedynym bodźcem tej ofiarnej i tak dokładnej pracy był Bóg, którego obecność żywo odczuwała w sobie. W czystych i niewinnych oczętach dzieci widziała obraz boży i odbicia nieba. Nic przeto dziwnego, że tak radośnie przebywała wśród tych niewinnych i czystych dusz dziecięcych. Zdawało jej się, że jest sama taką dziecinną i że razem z malcami kocha Jezusa miłością dziecięcą, w jakiej jedynie On się kocha. Czując się tak dobrze w gronie swych dziatek urządza z nimi różne zabawy, małe przedstawienia, uczy śpiewu pieśni kościelnych, umiała też przemawiać do dzieci odpowiednio do ich pojęcia. Pewnej dziewczynce, która dziś jest już dorosłą osobą, pozostało na zawsze w pamięci opowiadanie Marylki o istnieniu Boga, któremu dziecię wychowywane przez niedowiarka przysłało pocałunki na płatkach kwiatów w różany letni poranek.

Praca jej nad dziećmi była gorliwa i pełna miłości. To sprawiało, że umiała trafiać do pojęć rozwijających się dzieci.

Zdawała sobie doskonale sprawę, że wychowawca, chcąc oddziaływać dodatnio na duszę dziecka, musi sam starać się o wartość wewnętrzną. Dlatego starała się być zawsze blisko Boga, jak najczęściej słuchać Mszy św. i przyjmować Komunię św.

Ta jej pobożność i pewna wrodzona nieśmiałość nie zaraz spotkała się z uznaniem otoczenia. Zarzucano jej przesadę i dewocję. Cierpiała z tego powodu bardzo:

„Tu, gdy zauważono, — pisze do koleżanki — że chodzę codziennie do Komunii św., tak zaczęto się ogromnie nabierać, no i co począć. Boże! źle mieć takie usposobienie jak ja mam. Z nim nie można żyć wśród ludzi. Helu, módl się gorąco i poleć mię modlitwom.

„Jest tu jedna nauczycielka, bardzo często do mnie przychodzi, teraz zwłaszcza gdy choruję — poczciwa dusza — od pewnego czasu widząc mnie przystępującą często do Komunii św. — mówi mi, że nie cierpi takich świętoszków i daje mi rozliczne przykłady, że naprawdę ci, którzy często przystępują, są najgorszymi. Słysząc to nic nie odpowiedziałam (może wyjaśnię jej to w przyszłości) — robię jednak rachunek sumienia, gdyż nasunęła mi się myśl, że może Jezusowi nie podoba się coś i daje mi w ten sposób do zrozumienia. Żal mi ogromnie, że takie mniemania mają ludzie o tych duszach, stale walczących przeciw swojej naturze, ale trudno, gdybyś była ty na moim miejscu, zabrałabyś z pewnością natychmiast głos apostolski, ja jednak upokorzyłam się w duchu i na tym koniec.

Helenko droga! upokorzyły mię niezmiernie słowa (z Twego listu) odnoszące się do mojej osoby. Tak wielkie masz mniemanie o mnie — Jezus chce podnieść nędzę z błota, ale ja tak jak żaba ciągle w nie lezę. Świętość! świętość! — to słowo ciągle brzmi w moich uszach od wczesnej młodości. Naprawdę łzy stają mi w oczach a dusza wyrywa się gdzieś poza światy. Gdy byłam jeszcze maleńką, nic nie rozumiejącą, patrzyłam często w niebo, chciałam widzieć Boga i wzdychając prosiłam, aby mi się pokazał, lecz dziecku nie danym to było. Nie rozumiałam bowiem, że widzieć Boga można nie tylko oczami ciała, ale oczami ducha w każdej chwili oglądać Go można. Naprawdę przyznam się, że pragnę bardzo miłować Pana i iść ściśle w ślad za św. Teresą, ale Ty wiesz dobrze, że nędza nie zawsze pozwala na to“.

Uprzedzenia jednak z czasem znikały. Otoczenie przekonało się, że młoda nauczycielka jest uczynna nadzwyczaj, miła w obejściu, nikomu się przemocą nie narzuca ze swymi przekonaniami. Jeśli tylko miała okazję oddania komuś przysługi jak np. zastąpienia w lekcji, wyręczenia w pracy — czyniła to

z całym poświęceniem, a przy tym tak naturalnie, że mimowoli musiała wszystkich ująć.

Jej koleżanki-nauczycielki, u których zaciągałem informacje o niej, świadczą zgodnie, że była bardzo uprzejma w obejściu, miła w współżyciu. Żyły z nią w szczerej przyjaźni, chociaż nie długo przebywała w Lanckoronie.

— „Była pobożna, cicha i pełna miłej prostoty“ — oto określenie jej przez osoby świeckie, pokrywające się z tym, co powiedział o niej jej spowiednik.



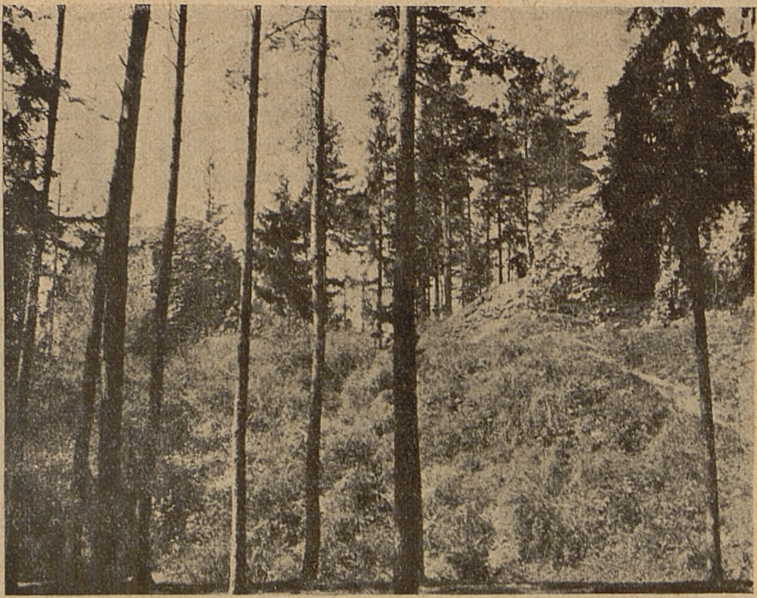
Widok ogólny Lanckorony

— „Nie wydawała mi się być czymś nadzwyczajnym, nawet nie wiedziałam, że nosiła się z myślą wstąpienia do klasztoru. Wiedziałam wprawdzie, że jeździła często do Krakowa, ale myślałam, że w innym celu niż staranie się o przyjęcie do Zakonu. Mile ją wspominam, choć tu tylko krótki czas wśród nas przebywała i prawie 15 lat minęło od wyjazdu jej z Lanckorony. Była słabowita, często zapadała na płuca i serce, jednak pracowała wytrwale. Czasem aż litość brała patrzyć jak się męczyła w wysiłku, by spełnić swój obowiązek. Mimo całej naturalności było w niej coś szczególnie pociągającego“.

Czyż to świadectwo koleżanki Maryli nie wskazuje nam jak działa prawdziwa cnota. Nie wyróżnia się w niczym, a jednak wywiera swój wpływ.

Wśród codziennych zajęć jasnym promykiem dla młodej nauczycielki było szczere przywiązanie do niej dzieci.

Czując miłość „swej kochanej pani" garnęły się do Marylki całym dziecięcym serduszkiem. Jako dowód tej miłości przynosiły jej do pokoju lub do klasy piękne kwiaty, smaczne



Ruiny Zamku w Lanckoronie

poziomki i jagody z pobliskiego lasu. Gdy ją spotkały gdziekolwiek, wybiegały radośnie i odprowadzały szczebiocąc po drodze wesoło.

Troskliwy ojciec odwiedza też swoją córkę, przyjeżdżając z Tarnowa, a te odwiedziny dla Marylki są prawdziwym ukojeniem:

„Przez cztery dni gościłam u siebie ojca, miło mi było, chciałam mu jak najlepiej dogodzić, bo zdaje mi się, że później go gościć nie będę mogła. Mówił mi ojczysko, że tak dobrze wyglądam, zresztą ze wszech stron słyszę komplementa — co do dobrego wyglądu — ogólnie, naprawdę czuję się dobrze, sil-

niejszą jestem, tylkom troszkę zakatarzona, ale to przejdzie, prawda?".

Takim to łożyskiem płynęły Marylce pierwsze miesiące pracy nauczycielskiej.

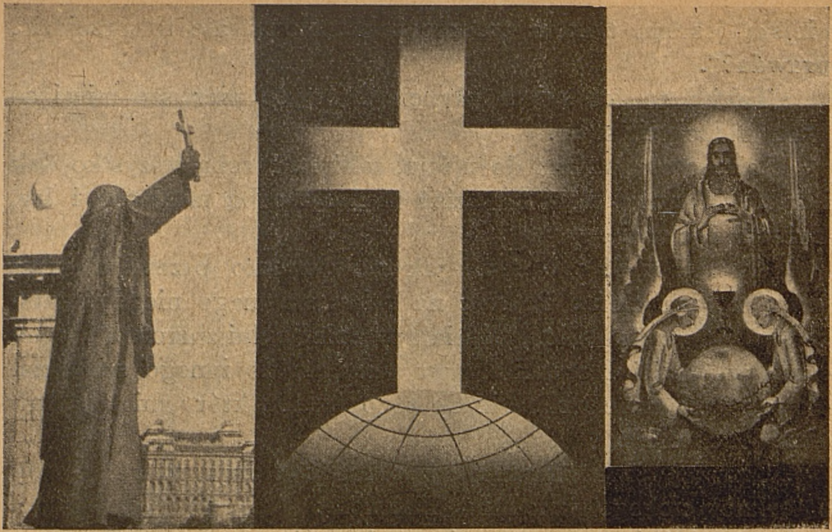
Jak potok, płynąc do ujścia, zabiera z sobą wszystko, tak i życie Maryli z dnia na dzień niosło z sobą uśmiechy i łzy, kwiatki i ciernie.

Lubiła myśleć o tym, jak to wszystko przemija, przesuwa się jak cień... Patrząc na ruiny sławnego niegdyś zamczyska Zebrzydowskich, widziała w całej pełni znikomość ziemskich wielkości i tęskniła, wyrywała się do innego szczęścia. Powoli zaczynała wchodzić do tego świata, który miał ją całkiem pochłonąć.

Ten jej świat można by określić słowy, które wyszły z tęsknot cichego zakonnika Karmelu:

Mój świat to zorze wieczności różane,
Piękno wieczyste, nieprzemijające,
Którego pyłki tu porozrzucane
Wchłaniam w mą duszę, w me serce tęskniące...
Mój świat to wielka, przestrzenna kraina
Swobody ducha, więzów nieznającej —
Ideał, który mi skrzydła rozpina
By wzlecieć z ziemi w szarości drzemiącej.
Mój świat to Miłość wielka i płomienna,
By mogła sycić me serce zgłodniałe
I być wciąż młoda, świeża i niezmienna
Bym w niej zatopić mógł jestestwo całe!
Mój świat to blasków mistycznych przestworza
Tajemnic skrytych nieprześnione czary,
W których — chcę zniknąć jak w przepaści morza
By z nich wyjść nowy do... życia ofiary!
Mój świat to pragnień unosząca siła
I tych snów złotych, co po szczytach chodzą...
I ta pieśń górska, co mię wykarmiła
Tam — kędy inni w przyziemności głodzą...
Mój świat to szumy jodeł i smreków,
To pieśń rozlana na uboczach hali —
To tajemniczy śpiew zginionych wieków
Co cichym smutkiem łka w wieczystej dali...

C. d. n. *O—is.*



Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie

W dniach od 23—30 maja stolica Węgier była świadkiem wspaniałych uroczystości i manifestacyj ku czci utajonego Chrystusa w Najśw. Sakramencie.

Uroczystości miały podniosły i barwny nastrój — świadczyły niezbicie o niespożytej sile Kościoła Chrystusowego i nieśmiertelności jego Twórcy.

We czwartek zwłaszcza t. j. 26 maja rozwinęło się wspaniałe piękno uroczystości. Tego dnia uroczysta Msza św. odprawiała się na placu Bohaterów. Celebrował kard. Verdier. Potem rozdzielanie Komunii św. dzieciom w liczbie 50 tys. Setki ministrantów w czerwonych sukniach, za nimi księża w stułach. Co pewien czas czterech księży niesie na ramionach „cyborium" w kształcie Arki przymierza. Dzieci przystępują do Stołu Pańskiego z uderzającym skupieniem. Pieśń Eucharystyczna przy tej uroczystości śpiewana na tę samą melodię, co polska: „Każda żyjąca dusza"...

Wieczorem wspaniała procesja po Dunaju. Cudny widok! Na wybrzeżach tłumy pobożnych, 10 tys. pochodni. Okręty wspaniale iluminowane. Na trzecim okręcie pięknie oszklona kaplica, klęczą kardynałowie, arcybiskupi i biskupi. Na tle nocy odbija purpura kardynalska i fiolet szat biskupich. Ze statków dochodzi śpiew: „Ave verum", „Tantum ergo" . . .

W czasie uroczystości Budapeszt nie mógł pomieścić tłumów, które napłynęły z całych Węgier.

Z zagranicy przybyło nie wiele ponad 30 tys., w czym z samej Czechosłowacji do 12.000. Komitet liczył na więcej. Odbiły się utrudnienia stawiane pielgrzymom z Niemiec i Austrii. Przybyli

z Niemiec tylko nieliczni pielgrzymi i to indywidualnie. Było 200 Polaków z Opolskiego. Z Polski liczono do 3 tys. pielgrzymów.

Budapesztański Kongres Eucharystyczny z kolei 34-ty jakie się do tego czasu odbywały ukazał jeszcze raz światu, że jego szczęście, spokój i dobro *tylko w Chrystusie!*

Wśród zamętów ciągłych, zmiennych stosunków społecznych i kulturalnych, wśród utopijnych teoryj — On jeden jest niezmienny, trwa i trwać będzie! Obrazem Jego wiecznotrwałości, narzędziem jego działania — jest Kościół katolicki. I Kościołowi Chrystusowemu przysługuje dziś szczególna rola ratowania ginącej ludzkości. Prześlicznie określił tę rolę Kościoła katolickiego kard. Pacelli, legat papieski na Kongres budapeszteński.



Przedstawiciele zak. karmelitów bosych na Kongresie w środku J. E. kard. Piazza karmelita bosy

Kościół ogarnia wszystkich.

„Kościół nie jest powołany do tego, by mieszać się do spraw czysto ziemskich i zajmować stanowisko w rozgrywkach różnych systemów i metod, które wchodzą w rachubę przy rozwiązywaniu dzisiejszych problemów. Służba Kościoła na rzecz prawdy i Jego światowe apostolstwo miłości wykluczają wszelkie ograniczenie i skostnienie Jego misji w ramach partyjnej jednostronności. W praktycznym kształtowaniu swego losu i swego szczęścia każdy naród kroczy własną drogą, podlegając niepisanym prawidłom i zasadom, które utrwalają jego siły, wzmacniają jego zdolności, jego

osobliwe przymioty, wskazują mu jego życiowe zadania i potrzeby, dają mu bezpieczeństwo, regulują całokształt jego misji, a często nawet ją wprost wytyczają. Jak długo naród przestrzega praw boskich i dobra dusz, tak długo Kościół spogląda na te różne drogi narodów z serdecznością i miłością, z jaką matka otacza rozwój i wzrastanie jej dzieci. Kościół wystrzega się małostkowości i uprzedzeń, a stara się jak najdokładniej zrozumieć nowe dążenia i wymogi podyktowane współczesnością.

Kościół podwaliną prawdziwej wielkości narodów

Nie lekceważy on nowości tylko dlatego, że to nowość, a z drugiej strony nie trzyma się dawnych kryteriów tylko dlatego, że są dawne. W jego oczach każda epoka i każdy naród mają wyznaczone swoje miejsce w potężnym planie stworzenia i zbawienia. Kościół wie, że Duch Boży przejawia się nie tylko w łagodnych powiewach zefiru, ale także często w groźnych grzmotach i błyskawicach burzy. Kościół zbyt często w swej historii doświadczył, że czasy głębokich przewrotów — przeważnie nieświadomie — były duchowymi pośrednikami nowych wzlotów, nowego rozkwitu i nowej żywotności. Stosownie do tego stanowisko Kościoła i jego wiernych wyznawców nie jest w obecnych burzliwych czasach dyktowane zwątpieniem wobec tego, co jest, ani jałową tęsknotą za przeszłością. Chrystus Pan, przed którym się korzymy, został posłany do wszystkich czasów, także i do tych, w których żyjemy. Jeśli niektórzy współcześni heroldowie nowych haseł brną w dawnych błędach, usiłując narzucić masom indywidualne i kolektywne szczęście bez Chrystusa, a nawet wbrew Chrystusowi, to można powiedzieć, że nadeszła dla katolików godzina spełnienia słów Chrystusa: ,,Będziecie mi świadkami". Dla wszystkich, którzy wyznają Chrystusa i w Nim widzą ostateczny wyraz Objawienia, rodzi się święty obowiązek w stosunku do ludzkości, przeciwstawić się tym błędom i bronić nieustraszenie hasła: ,,Wszystko odnowić w Chrystusie". Ci zaś, którzy w ten sposób postępują, a w swym postępowaniu nie kierują się ludzkimi względami i pobudkami, lecz duchem Chrystusa, ci nie są nieprzyjaciółmi swojego narodu, nie są przeciwnikami jego ziemskiej potęgi, nie są hamulcami jego naturalnego rozwoju i bynajmniej nie mącą jego jedności i zwartości. Nie ma większego daru dla całości narodu i opierającej się na niej potęgi państwa, dla rozwiązywania wielkich zadań, przed którymi dzisiaj stoją całe narody, niż urzeczywistnienie wzniosłej i głęboko pojętej harmonii pomiędzy ziemskim i wieczystym celem.

Miłość spójnią i jednością

Międzynarodowy Kongres odbywa się pod znakiem Eucharystii, tym ,,vinculum amoris". Podkreślił on, jak silne i głębokie więzy braterstwa połączyły wyznawców Eucharystycznego Króla we wszystkich częściach świata. Nieśmy posłannictwo tego ,,vin-

culum amoris" jak najdalej pomiędzy te ludy rozdarte, podzielone przepaściami duchowymi i broczące we krwi bratniej i brońmy, ile sił, świat przed nowymi wybuchami bratobójczej walki i nienawiści. A nieśmy nie tylko posłannictwo tej miłości, lecz równo-



Symboliczny obraz wydany na Kongres w Budapeszcie — Chrystus wszystkich pociąga do swego Krzyża

cześnie świećmy przykładem. „Będziecie mi świadkami" — te słowa Chrystusa oznaczają przede wszystkim apostolstwo jednającej, ofiarnej, ochotnej do czynu, niezrażającej się i nie dającej się niczym zmylić miłości. Taka miłość musi być naturalnie nacecho-

wana uczuciem, najgłębszą serdecznością, a przy tym zdecydowaną i przewidującą wolą. Ale z tej cichej, znanej tylko Bogu woli, musi wypływać w każdej godzinie, w każdym roku czyn nacechowany miłością, który w tak małych jak i wielkich zbiorowiskach ludzkich łagodzi i przezwycięża przeciwności, nieprzyjaźnie i egoizmy. Któż będzie bardziej zdolnym do tego uczucia i tego czynu, jak nie uczeń Tego, którego ,,Żal mi tego ludu" było treścią życia, poświęconego zbawieniu ludzi, ponad którym unosi się aureola: ,,Przeszedł dobrze czyniąc". Któż będzie bardziej uzdolniony do takiej miłości i czynu, jak nie ten, który nauczył się na stopniach ołtarza w słowach modlitwy, że Chrystus tego tylko — kimkolwiek on by był — uzna za obywatela swego królestwa i dopuści do swego towarzystwa, jako dziecko Boże, godne dziedzictwa niebieskiego, który gotów jest udowodnić prawdziwość miłości Bożej prawdziwą i istotną miłością bliźniego, i na to gotów jest dać przekonujące dowody. Ta miłość ugruntowana na miłości do Boga, na niej rozwinięta, utrwalona i uszlachetniona, a przy tym zdolna do heroicznych czynów wobec bliźnich, stanowi potężne, nieujęte cyframi znamię chrześcijaństwa, które może rozwiązać wielkie i palące zagadnienia niedomagań społecznych. Nawet najbardziej wartościowym, godnym uznania i koniecznym zarządzeniom wypływającym z władzy i autorytetu urzędów państwowych, które mają na celu urzeczywistnić sprawiedliwość społeczną dla wspólnoty narodu, — braknie siły (nawet przy energicznych usiłowaniach), jeśli nie uda się urzeczywistnić przebudowy usposobienia i serca, które na ołtarzu Chrystusowej miłości braterskiej poświęcą nieszczęsne dążenia niebraterskiego egoizmu".

Na zakończenie Kongresu odbyła się wspaniała procesja z katedry św. Stefana na plac Bohaterów.

Radio przyniosło z wyżyn Watykanu głos Ojca chrześcijaństwa błogosławiący wielkim wysiłkom katolików i zalecający do intensywnej pracy — ,,by zawsze i wszędzie rozszerzało się Imię Chrystusa!" *O—is.*

Głosy Czytelników o naszych Wydawnictwach

„Życie mariańskie w Karmelu"

Oto tytuł bardzo bogatej w treść i głębokie myśli książeczki napisanej przez O. Bernarda od Matki Bożej, która pojawiła się w wydawnictwie ,,Głosu Karmelu" z początkiem bieżącego roku. W 15 rozdziałach tej książki przedstawia autor głębię mistycznego życia opartego o miłość Najświętszej Maryi Panny i ilustruje je na przykładach świętych postaci karmelitańskich.

Autor znany już z szeregu prac z dziedziny mistyki i mariologii pokornie wyznaje, że pragnie spełnić życzenie N. O. Generała, ,,by życie mariańskie rozwijało się w Karmelu jak najszerzej". Ale przede wszystkim celem tej pracy jest, jak powiada autor na wstępie, ,,*poznanie* Jezusa nie zniekształconego, pomniejszonego, ale poznanie *przez Maryję, Jezusa prawdziwego,* istotnego. W praktyce

życiowej, owo poznanie pełni Jezusa przez Maryję, ma wieść do życia będącego właśnie pełnią Jezusa.

Na szeregu pięknie dobranych przykładów z życia Świętych Karmelu, wykazuje nam Autor jak te niepowszednie postacie dochodziły do mistycznego zjednoczenia duszy z Maryją, jakich dróg używały, aby do tego dojść i jakie środki stosowały, aby się na wyżynach utrzymać. Każdy przykład podany przez autora jest nacechowany ogromną znajomością duszy, która całym swoim życiem przemawia w sposób porywający i zmusza niejako czytelnika do naśladowania w miłości Najśw. Maryi Panny. Oto — dla ilustracji, — życie mariańskie św. Teresy od Dzieciątka Jezus: Oto co „życie mariańskie św. Teresy objęte jest w ramach jej Małej Drogi Dziecięctwa". Ona nigdy nie chciała być czymś innym, jak tylko maleńkim dzieckiem Boga. Lecz jasnym jest, że dziecku bardziej jeszcze niż Ojca, potrzeba Matki. Tę potrzebę żywo odczuwała Teresa od lat najmłodszych. Pomoc duchowa, doznana od niebios Królowej... ukazującej się, aby ją uzdrowić swym zachwycającym uśmiechem, spotęgowała jeszcze tę potrzebę w sercu Teresy. Wrażenie wywarte wizją Najświętszej Panny, zapisało się głęboko i niezatarcie w jej duszy. Było to wrażenie piękna nieopisanego, dobroci, słodyczy, czułości niewymownych, uśmiechu tak zachwycającego, że przejętą nim była do głębi".

Wrażenie to było takim samym jakie odbiera w swym sercu dziecko na widok matki nadzwyczajnie pięknej i dobrej.

W takich oto ramach bardzo prostych, ale dlatego tak bardzo pociągających rozważa święta Teresa od Dz. J. życie Najświętszej Maryi Panny i pragnie, abyśmy Ją w tym naśladowali.

Bardzo rzewny przykład ogromnej miłości ku Najświętszej Maryi Pannie daje nam autor w rozdziale piątym, gdy opisuje pewne fakta z życia naszej wielkiej Karmelitanki Matki Teresy od Jezusa (Marchockiej). Wykazuje tam dobitnie jak Matka Najświętsza odwdzięczając się za ogromną miłość tej Świętej zakonnicy użyczyła wiele łask naszemu narodowi w czasie jego krytycznych chwil dziejowych.

Zaś wielki sługa Boży O. Rafał od św. Józefa, do Matki Najświętszej żywił nie tylko serdeczną miłość, ale i bezgraniczną ufność.

W swojej książeczce p. t. „Maryja zawsze i we wszystkim" przedstawił nam Najświętszą Maryję Pannę jako Pomoc Nieustającą we wszystkich okolicznościach życia. Toteż słusznie twierdzi autor za O. Rafałem, że ufność do Matki Najświętszej, daje nam jednocześnie lekarstwo na wszystkie dolegliwości. Nie ma takiego nieszczęścia, które by nie mogło być zmniejszone przez Maryję.

Kończy O. Bernard swoją cenną książeczkę bardzo głębokimi uwagami „O życiu mariańskim w Karmelu" przedstawionymi w liście Przewielebnego O. Piotra Tomasza Generała zakonu Karmelitów Bosych.

Każdy przyjaciel idei Karmelitańskiej powinien tę książeczkę przeczytać, bo z niej dopiero pozna prawdziwego mariańskiego ducha w Karmelu.

Bronowice M. *Dr E. Ostachowski*

Bardzo dziękuję za książeczkę: ,,Życie mariańskie w Karmelu". Jak to nieraz jedno słówko może duszę rozświetlić... Przyznam się Czcig. Ojcu, że kochałam Najśw. Pannę, ale nie tak bardzo, wiedziałam, że Ona jest właściwie jedyną ,,rozdawczynią łask". Przy Tabernakulum widziałam ,,tylko Jezusa" — bo mi się zdawało podświadomie, że do zjednoczenia z Jezusem nikogo nie trzeba. Aż przeczytałam słowa z tej książeczki ,,jak od słońca nie można odłączyć świata, a od ognia ciepła — tak nie można Maryi odłączyć od Jezusa" — i zrozumiałam wreszcie że Jezus i Maryja to jedno w zjednoczeniu miłości.

Przepraszam przeto Najświętszą Panienkę za głupotę moją — a autorowi — błagam Najświętszą Matkę by zapłaciła pełnią zjednoczenia z Jezusem i Nią Maryją — iżby nadal w jak najdłuższe lata jak największej liczbie dusz — rzucał takie refleksy. Przyznam się, że teraz dopiero, po raz pierwszy, zrozumiałam Maryję Matkę naszą".

Lwów. *S. Roberta, serafitka.*

Żywot Św. Wincentego a Paulo. Napisał Ks. Stanisław Konieczny C. M.

Książka ta napisana oryginalnie, popularnie, językiem pięknym, prostym a jednak podniosłym. Czyta się ją z zainteresowaniem.

Święty Wincenty nie tylko przysłużył się Kościołowi i ludzkości na polu miłosierdzia, ale jeszcze bardziej duchowieństwu przez zakładanie i prowadzenie seminariów duchownych i zorganizowanie t. zw. Konferencji wtorkowych dla kapłanów, które wykształciły i wychowały elitę duchowieństwa francuskiego, z którego wyszedł najwybitniejszy kaznodzieja Bossuet.

W dziele zewnętrznego apostolstwa przysłużył się św. Wincenty Kościołowi przez zorganizowanie dwóch zgromadzeń zakonnych: XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia, oraz dwóch organizacji świeckich: Pań Miłosierdzia i Panów Miłosierdzia, znanych dziś pod nazwą: Konferencje Św. Wincentego à Paulo.

Misje, rekolekcje tak dzisiaj rozpowszechnione w świecie katolickim, powstały pod jego natchnieniem. Nawet jako 80-letni starzec — schorowany z zapałem młodocianym udzielał po wioskach i miasteczkach misji i słuchał spowiedzi całymi dniami.

Nie tylko zatem ludzie świeccy, Panie i Panowie Miłosierdzia, ale duchowni i zakonnicy dużo skorzystają z przeczytania tego Żywotu Św. Wincentego à Paulo dla wyrobienia wewnętrznego i działania na zewnątrz na polu miłosierdzia i w Akcji Katolickiej.

Cena bardzo niska — w broszurze 1.50 zł. Nabywając w większej ilości w samym Wydawnictwie XX. Misjonarzy — Kraków, ul. św. Filipa 19, dostaje się większy rabat. *Ks. W. Kozłowski.*

O. Rafał od św. Józefa

Na podstawie drukowanych źródeł skreślił Dr E. Ostachowski Kraków 1938.

Powyższa książka została opracowana dla szerszej popularyzacji znajomości wielkiego naszego rodaka O. Rafała Kalinowskiego.

Samo nazwisko autora mówi już dużo o wartości tej pracy. Rzeczywiście postać wielkiego patrioty, wielkiego męczennika, cichego za-

konnika i wiernego sługi Chrystusa — O. Rafała — wychodzi z pod pióra Dr. Ostachowskiego w całym pięknie swej potężnej indywidualności. A postać to zakrojona na modłę wielkich świętych w kościele.

Z całej pracy widać, że autor nie tylko zna ale i kocha tę postać. A o to właśnie chodzi. Byśmy nie tylko podziwiali naszych świętych rodaków, ale ich kochali, naśladowali i modlili się do Boga o łaski za ich wstawiennictwem — a tym samym przyczyniali się do podniesienia ich kultu w kościele Bożym.

O. Rafał od św. Józefa — powtarzam — z pod pióra Dr. Ostachowskiego wychodzi w całym pięknie swej postaci.

Należał on do tych ludzi, którzy zasłużyli sobie na pełne miano bohaterstwa. Kiedy zawiodły ludzkie rachuby wskrzeszenia Polski wielu bohaterów tej epoki poczęło szukać odrodzonej Ojczyzny w duszy ludzkiej, opartej o niezawodny fundament świętości, wzniesionej aż do szczytów heroizmu. Zaczęły się pod wpływem tych tragicznych wypadków politycznych formować nowe typy duchowe, dotąd prawie niespotykane. Wymienić tutaj dla przykładu należy choćby Adama Chmielowskiego, Wacława Nowakowskiego i Józefa Kalinowskiego. Pierwszy zasłynął jako założyciel zakonu Albertynów, pod imieniem Brata Alberta, drugi był chlubą i ozdobą Zakonu OO. Kapucynów jako O. Wacław, a trzeci jako O. Rafał, kładł swoją heroiczną cnotą fundamenty pod rozwój Karmelu polskiego.

Wszyscy oni zaszczepili w życie duchowe naszego narodu nowe pierwiastki przez Bożą umiejętność pobudzania do życia nadprzyrodzonego szerokich kół ludzi. Wystarczy rozmawiać z tymi, którzy choć raz zbliżyli się do tych postaci bezpośrednio lub bliżej poznali owoce ich pracy, aby się przekonać, jaki wpływ ci Wielcy wywierali (Wstęp).

Wpływ jaki wywierał O. Rafał miał źródło w doskonalości wewnętrznej. „Jego życie wskazywało drogę, którą się do świętości dochodzi. Jego życie było umieraniem ciągłym, śmiercią heroiczną temu co stworzone. Tylko królestwa miłości Bożej pragnął w duszy swej, a z miłością Boga zjednoczył miłość bliźniego. Zdawał się mijać świat ziemi nie dotykając“. (M. Ksawera Karmelitanka). Toteż takie postacie nie przeżywają się.

Wielkie duchy, do których zaliczyć musimy Ojca Rafała posiadają tę właściwość, że im bardziej wydłuża się ich czas, w którym opuściły ten padoł płaczu, tym bardziej rośnie o nich pamięć i tym bardziej wznosi się sława ich świątobliwości. Tak się dzieje i z Ojcem Rafałem. Oto po śmierci jego coraz bardziej wzbijał się i potężniał głos, że należy rozpocząć starania o beatyfikację Sługi Bożego. Zaszły pewne fakty, które niejako dawały znać ludziom, że sługa boży doszedł swoją samotną, cichą drogą, dźwigając swój krzyż na szczyty Góry Karmelu w niebie i że jest orędownikiem biednych dusz na ziemi. (Zakończ.).

Wielka wdzięczność należy się więc Szan. Autorowi za tę cenną pracę, z której oby korzystały jak najszersze warstwy społeczeństwa katolickiego!

Cena broszury 50 groszy. Przy większych zamówieniach znaczny rabat. Skład główny: *O. Postulator, Wilno, Ostrobramska 12.*

Mistyk z Podhala

Ostatnio ukazała się książka jedna z najciekawszych na pewno w tym roku. Tytuł jej: ,,Gazda Piotr Borowy".

Ks. Dr. Machay autor tej książki stawia nam przed oczy postać niezwykłą, mającą w sobie coś tak legendarnego, co zwykliśmy spotykać tylko w czasach dawnych. Postać to jednak rzeczywista prostego górala z Orawy — Piotra Borowego.

Człowiek kochający swój kraj i nieustraszony obrońca praw Polski do Spisza i Orawy, człowiek który zjeździł Amerykę, Francję (jako delegat do Wilsona) i całą niemal Polskę — uderza nas przede wszystkim wysoką kulturą życia religijnego, wprost głębokim mistycyzmem. Jego zapiski i zdania i jego zapatrywanie się na wartość życia, na cnotę, miłość Bożą — mają w sobie jakiś przedziwny urok, są wykołysane czy natchnione wzniosłą i potężną pieśnią gór, wśród których wyrósł ten dziwny człowiek.

Gdy czytam jego urywki z ,,Sądu grzesznika nad sobą", zdaje mi się, że to są zdania wielkiego mistyka Karmelu św. Jana od Krzyża. Twarde, zwięzłe, a przede wszystkim pełne głębi. Oto jego rachunek sumienia:

Nie zważać na swoją złość i wykonywać ją z całej siły — taki człowiek nie jest człowiekiem, lecz potworem.

Czy to ja nie jestem ten?!

Wierzyć w Boga, a nie wierzyć Bogu i urągać Jemu, to jedno.

Czy to ja nie jestem ten?!

Grzeszyć, a nie żałować tego, to ile drogi do śmierci, tyle i do piekła.

Czy to ja nie jestem ten?!

Między grzeszącymi być i uciechę z tego mieć, że oni grzeszą, albo serce zatwardziałe, to jedno.

Czy to ja nie jestem ten?!

Z krzywdy bliźniego się radować, z biedy i utrapienia jego, a katem być, to jedno.

Czy to ja nie jestem ten?!

Boleść wielką mam w nieszczęściu, ale tego, co mnie do nieszczęścia wiedzie, to się nie waruję — to jest ta
bieda ze mną!

Nie cieszy mnie żywot moralny, a bezbożność i grzech mnie trapi — to jest ta
bieda ze mną!

Książkę tę więc przeczyta każdy z zainteresowaniem i pożytkiem.

Strona graficzna bardzo piękna, ilustrowana odpowiednio do treści.

Cena 1 zł.

Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia — Wincenty Danek, Mikołów, nakł. XX. Salwatorianów 1938, str. 112.

Dziełko to w sposób porywający poprzez analizę naszego wieku w każdej dziedzinie zmieszanego ze złem prowadzi i wskazuje sposób odrodzenia ludzkości, które nie gdzie indziej leży jak w realizacji prawd ewangelicznych.

Oto przychodzę — O. Ferdynand Baumann T. J. tłumaczenie z niemieckiego — wydane tamże str. 91.

Dla Czcicieli Serca Jezusowego jest to doskonały zbiór rozmyślań na pierwsze piątki miesiąca.

Pamiątka Pana — tamże — ks. Alfred Grabowski str. 53.

Liturgiczno-ascetyczne rozważania o mszy św.

O. Generał zak. karmelitów bosych w Polsce.

Z końcem maja przybył do Polski Przew. O. Piotr Tomasz od Matki Bożej z Góry Karmelu Generał zakonu Karmelitów Bosych O. Generał zwiedził kolejno 14 klasztorów OO. Karmelitów i Sióstr Karmelitanek Bosych, dokonując wizytacji kanonicznej. Ostatnio wydał O. Generał ,,List pasterski" do całego zakonu, w którym przypomina szczytne zadanie powołania karmelitańskiego.

Święcenia kapłańskie.

W Kolegium Międzynarodowym w Rzymie 15 maja odbyła się miła uroczystość święceń kapłańskich. Wśród licznych nowowyświęconych kapłanów był jeden z Polski: O. Leonard od Męki Pańskiej.

Szczere życzenia składamy O. Prymicjantowi obfitego błogosławieństwa i wydatnej pracy w Winnicy Pańskiej.

Szlachetne dzieło.

Prawie przed rokiem ogłosiliśmy w ,,Głosie Karmelu", iż zbieramy ofiary na Stypendium imienia O. Rafała Kalinowskiego. Celem tego Stypendium jest zebranie odpowiedniego funduszu dla kształcenia ubogich chłopców na kapłanów. Do tego czasu wpłynęło dużo ofiar, ale mimo to jest jeszcze niewystarczające. Polecamy więc gorąco P. T. Czytelnikom to szlachetne dzieło.

Kto by chciał sam ufundować takie Stypendium, które by rok rocznie dawało utrzymanie ubogiemu chłopcu, proszę się zwrócić po bliższe informacje do Dyrekcji Gimnazjum OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach.

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Płock. — W dowód wdzięczności składam Matce Niepokalanej, św. Józefowi, św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu publiczne podziękowanie za przywrócenie zdrowia i szczęśliwą operację mojej córki oraz za wiele innych łask.

A. Nowicka III. Zak. Karm.

Łódź. — Z głębi wdzięcznego serca składam publiczne podziękowanie Jezusowi, Matce Najśw. i św. Teresie od Dz. J. za łaski mi wyświadczone, za pracę, za ukończenie szkoły z dobrymi wynikiem i za łaskę powołania do... Karmelu. *Alicja I. J.*

Krzeszowice. — Wywiązując się z przyrzeczenia składam serdeczne podziękowanie Najsl. Sercu J., Matce Najśw. oraz św. Józefowi za wyrwanie z objęć śmierci mego wnuka, który z powodu silnego obrzęku krtani powstałego z zadławienia stracił przytomność i dopiero po 30 minutach został przywrócony do życia.

Maria Kurdzielowa.

Poświadczam, że wezwany dnia 2. V-38 do 2 1/2 rocznego Wawaka Władysława z Krzeszowic stwierdziłem stan agonalny dziecka, jako następstwo ostrego obrzęku głośni.

Krzeszowice

Lek. med. Stanisław Wrona

Stwierdzam wiarygodność

ks. J. Morejka, proboszcz

Ożarów — Dziękuję serdecznie Matce Bożej i św. Teresie od Dz. J. za uzdrowienie mi ucha po odprawieniu nowenny, gdy operacja była już postanowiona jako ostateczna konieczność.

Eleonora Ejdint

Dąbrówka Wielka — Dziękuję za odebrane i proszę o nowe łaski od Serca Jezusowego za przyczyną Panny Maryi i św. Teresy od Dz. J. *Katarzyna Suchan*

Lubliniec — Najserdeczniejsze podziękowanie św. Teresie od Dz. Jezus za otrzymane łaski.

Alojzy Segieł

Świecie — Dziękuję serdecznie św. Teresie od Dz. Jezus za cudowne wyleczenie gardła i oczu mojej córki Krysi i proszę o dalszą opiekę. *Franciszka Biułek*

Poznań — Składam publiczne podziękowanie Sercu Jezusowemu, Matce Najśw., i św. Teresie od Dz. J. za otrzymaną łaskę z prośbą o dalsze i o zdanie matury.

Sobocińska

Rybnik — Najserdeczniejsze dzięki Sercu Jezusowemu, M. B. Nieustającej Pomocy, św. Antoniemu i św. Tereni za cudowną wprost pomoc w ciężkiej chorobie. *N. N.*

Ustroń — Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Matce Najśw. i św. Antoniemu za szczęśliwy przebieg i zakończenie pewnej niebezpiecznej sprawy serdecznie dziękuje

Hieronim Michalik

Ząb — Dziękuję św. Andrzejowi Boboli za wysłuchanie modlitw i wstawiennictwo do Boga

P. Z.

Wilno — Najserdeczniejsze składam podziękowanie W. O. Rafałowi za uśmieszenie bólu zęba i proszę o opiekę. *P. O.*

Mikulczyce — Matce Najśw., św. Józefowi, św. Teresie od Dz. J. i O. Rafałowi jak również siostrze Benignie Konsolacie najserdeczniej dziękuje za uzdrowienie w ciężkiej chorobie

Pelagia Warzelewska

Mikulczyce — Dziękuję z całego serca Matce Najśw. i św. Teresie od Dz. J. a w szczególności O. św. Piusowi X, przez którego poświęcony krzyżyk przywrócił zdrowie chorej od półtora roku. *Wiktoria Słodczyk*

Kraków — Spełniając obietnicę, składamy gorące podziękowanie Czcig. Matce Teresie Marchockiej za uzdrowienie pewnej chorej, bardzo drogiej nam osoby.

Siostry Karmelitanki Bose
Kraków-Wesoła

Zmarli Czytelnicy Głosu Karmelu:

Franciszka Grzywacz, Chwałowice — ks. proboszcz Władysław Rychlik, Radocza — Stanisława Wiśniewiczowa, Gostyń — Anna Kraszewska Chicago — Michalina Gawron, Kraków.

Na fundusz wydawniczy Głosu Kar.

Zł: A. Nowicka, Płock 1.50; Irena Wawakowa, Krzeszowice 5; Katarzyna Suchan, Dąbrówka Wielka 5; Alojzy Segieł, Lubliniec 2 — Franciszka Biułek, Święcie 3; Sobocińska, Poznań 2; N. N., Rybnik 2.70; Hieronim Michalik, Ustoń 2.50; P. Z., Ząb 2; P. O., Wilno 2; Badura Berta, Godula 2; Maria Kaliszan, Poznań 10; N. N., Cieszyn 1.

Na stypendium O. Rafała:

Anna Gasz, Chropaczów 16 zł; Anna Fausek, Kraków 1 zł (na ołtarz św. Józefa); Władysław Wolański 10 zł (na klasztor w Wiśniowcu).

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC LIPIEC

Poświęcony czci Matki Boskiej z Góry Karmelu — Szkaplerznej
Intencja o dobre powołania kapłańskie

1. Piątek: Przenajdr. Krwi P. J. (Nabożeństwo do Bosk. Serca P. J.,) *.
2. Sobota: Nawiedzenie N. M. P. (Abs. Gen., †, 3, 4, 5, §, *.)
3. Niedziela: 4. po Św. — Św. Leona Pap. §.
4. Poniedziałek: Św. Teodora
5. Wtorek: Św. Bernadetty Soub. P.
6. Środa: Oktawa ŚŚ. App. Piotra i Pawła (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa)
7. Czwartek: Św. Cyryla i Metodego App. Słowian (Zaczyna się nowenna do M. B. Szkaplerznej)
8. Piątek: Św. Elżbiety Kr.
9. Sobota: Bł. Joanny Skopelli (Z. K.) §, *.
10. Niedziela: 5. Po Św. — Św. 7 dmiu Braci Męcz. §
11. Poniedziałek; Św. Piusa I. Pap. M.
12. Wtorek: Św. Jana Gwalberta Op.
13. Środa: Przeniesienie Św. M. N. Teresy.
14. Czwartek: Św. Bonawentury B. DK.
15. Piątek: Wigilia M. B. Szkaplerznej (Od południa tegoż dnia, aż do północy dnia następnego, w kościołach i kaplicach publicznych Karmelitańskich, odpust zupełny „Toties quoties"., *.
16. Sobota: N. M. P. Z Góry Karmelu (Szkaplerznej) W kosciołach Karmelit. Bosych udziela się wiernym Błog. Pap. (W czasie Oktawy, w jednym dniu dowolnie obranym, Odp. Zup. I, 4.) *.
17. Niedziela: 6 po Św. — Św. Aleksego W. Nabożeństwo Brackie do M. B. Szkapl., 1, §.
18. Poniedziałek: Bł. Szymona z Lipnicy
19. Wtorek: [Post Zakonny.] Św. Wincentego a Paulo
20. Środa: Św. Eliasza Proroka i Ojca Z. K. Błog. Czesława W., Abs. Gen.
21. Czwartek: Św. Andrzeja i Benedykta
22. Piątek: Św. Marii Magdaleny
23. Sobota: Oktawa M. B. Szkapl. §, *.
24. Niedziela: 7 po Św. Błog. 16. Karmelitanek Bosych Męcz. Bł. Kunegundy †, §.
25. Poniedziałek: Św. Jakuba Ap., 4, 5. [Nabożeństwo Brackie do Bosk. Dziec. Jezus 2.]
26. Wtorek: Św. Anny Matki N. M. P. †.
27. Środa: Oktawa Św. Eliasza Proroka
28. Czwartek: Św. Wiktora I. Pap.
29. Piątek: Św. Marty P. Św. Faustyna
30. Sobota: Bł. Jana Soreth W. [Z. K.] §, *.
31. Niedziela: 8. Po Św. Św. Ignacego Lojoli W. §.

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC SIERPIEŃ

Miesiąc poświęcony czci Najsłodsz. Serca N. M. P.
Intencja Modlitwa za Ojca Świętego

1. Poniedziałek: Św. Piotra w Okowach
2. Wtorek: Św. Alfonsa Lig. B. DK. M. B. Anielskiej
3. Środa: Znalez. Św. Szczepana, Św. Nikodema [Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa]
4. Czwartek: Św. Dominika W.
5. Piątek: N. M. P. Śnieżnej [Nabożeństwo do Bosk. Serca Pana Jezusa]
6. Sobota: Przemienienie P. Jezusa. §, *.
7. Niedziela: 9. Po Św. — Św. Alberta W. §.
8. Poniedziałek; Św. Cyriaka i Tow. Męczen.
9. Wtorek: Św. Jana Vianney W.
10. Środa: Św. Wawrzyńca M.
11. Czwartek: Św. Tyburcego i Zuzanny M.
12. Piątek: Św. Klary P.
13. Sobota: Św. Hipolita : Kasjana M. § *.
14. Niedziela. 10. Po Św. — Św. Ezebiusza §. *.
15. Poniedziałek: Wniebowzięcie N. M. P. Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
16. Wtorek: Św. Joachima Ojca N. M. P. †.
17. Środa: Św. Jacka W.
18. Czwartek: Bł. Anioła Augustyna Mazz. [Z. K.]
19. Piątek: Św. Jana Eudesa W.
20. Sobota: Św. Bernarda Op. DK. §, *.
21. Niedziela: 11. Po Św. — Św. Joanny Franc. de Chantal [Naboż. do M. B. Szkapl. 1.] §.
22. Poniedziałek: Św. Tymoteusza i Tow. M.
23. Wtorek: Św. Filipa W.
24. Środa: Św. Bartłomieja Ap. †, 4, 5.
25. Czwartek: Św. Ludwika, Kr. W. [Nabożeństwo Brackie do Dziec. Jezus 2.]
26. Piątek: M. B. Częstochowskiej
27. Sobota: Przebicie Serca Św. M. N. Teresy Św. Józefa Kalasantego †, §, *.
28. Niedziela: 12 Po Św. Św. Augustyna B. DK. §.
29. Poniedziałek: Ścięcie Św. Jana Chrzcic.
30. Wtorek: Św. Róży z Limy P.
31. Środa: [W kościołach Karmelit. Konsekr.] Rocznica Pośw. Kościoła †. [W innych Kościołach] Św. Rajmunda W.

TREŚĆ

„GŁOS KARMELU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18
P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.
Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.
Prenumerata roczna; w kraju od 3—5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor we Włoszech 15 lir
Za artykuły nie zamówione nie uiszcza się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofiarę na koszta druku.
Za Redakcję odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra
Cenzorzy zakonni; O. Jan Kanty i O. Paweł Cenzor władzy kość ks. Dr Karol Kozłowski.
SALVIS DECRETIS URBANI VIII
Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielk. 95.